Nr. 187 i 188. Kraków, dnia 20 Sierpnia — Czwartek. Rok 1885.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28	14	7	3 —
W miejscu	20	10	5	1.80
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32	16	8	3 —

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

Prenumeratę przyjmują zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya Nowej Reformy, — Magazyn nowości F. A. Grigera i Główna trafika w Rynku — C. k. krak. koncesyonowane biuro (Silberstein) Hotel Saski przy ulicy Sławkowskiej — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach. — Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct. za następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (w 3 rozmiar dzielniku) po 40 ct. od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy"** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za dołączeniem 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadsyłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy" księgarnia F. H. Richtera (Altenberg); — **W Tarnowie** handel J. Debone i Kamilla Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** S. Doskocz [?] i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczka; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue S-te Anne 51-bis.

Wczorajszy numer „Nowej Reformy" został skonfiskowany z powodu petycyi lwowskich rękodzielników do Koła polskiego w sprawie dostaw dla armii. Wydajemy dziś przeto numer podwójny z opuszczeniem inkryminowanego artykułu a zatrzymaniem tego tylko, co dla ciągłości spraw potrzebne.

Kraków, 19 sierpnia.

Z korespondencyi lwowskiej, zamieszczonej przed dwoma dniami, znaną jest czytelnikom naszym sprawa ruskiego „Domu Narodnego" we Lwowie, poruszona w broszurze, tak co do języka jak i co do ducha niewątpliwie ruskiej. Jest to kwestya niesłychanej wagi dla rozwoju ruskich spraw w naszym kraju. „Dom Narodnyj" powstał na gruzach zbombardowanego w r. 1848 gmachu akademii we Lwowie. Miał on się stać dla Rusinów mniej więcej tem, czem był dawniej dla Polaków „Instytut narodowy imienia Ossolińskich", ogniskiem ruchu naukowego i literackiego, do czego dodano jeszcze cele dobroczynne, zawsze jednak z cechą narodową ruską. Darowizna uczyniona na rzecz „Rusinów miasta Lwowa", dostała się do rąk tego stronnictwa ruskiego, które przez reakcyę r. 1848 i lat następnych było gorąco protegowane, jako żywioł, dający się łatwo a skutecznie użyć przeciw Polakom, stronnictwa, które umiało z jednej strony łudzić rząd austryacki pozorami wielkiej lojalności, pochlebiać Niemcom centralistom, używać demonstracyjnie języka niemieckiego itp. — a z drugiej nawiązać i utrzymywać pod pozorem literackim stosunki polityczne z urzędową Rosyą i z panslawistycznem tamże stronnictwem W ręku tej starej świętojurskiej partyi „Dom Narodnyj" zamiast być ogniskiem ruskiej nauki, literatury i oświaty ludu ruskiego, stał się ogniskiem akcyi politycznej, która w nim znalazła bardzo wygodną kryjówkę i tysiączne pozory, osłaniające właściwą robotę. Duch, który się tam wyrabiał i ztamtąd na Ruś halicką rozpościerał, nie ruskim był, ale rosyjskim — język, który tam kształcono, był owym dzikim językiem Słowa, który ani ruskim ani rosyjskim nie jest, ale jakąś dziwaczną mięszaniną obu.

Cel fundacyi został zupełnie chybiony. Miała służyć Rusinom — służyła jednej tylko partyi, i to z taką nietolerancyą wyłącznością, że gdy fundacyę zamieniono na stowarzyszenie, członków narodowego ruskiego stronnictwa nie przyjęto. Miała rozwijać narodowość ruską i język ruski — a ona na pniu rodzimym zaszczepiała obczyznę i język ruski przerabiała na modłę języka tych, którzy Ruś zakordonową z całą zaciętością prześladują. Miała służyć oświacie — służyła polityce. A obok tego wszystkiego była tam zła i bardzo zła gospodarka, angażowanie funduszów w wątpliwe bardzo a raczej w niewątpliwie złe spekulacye, była pewna w zarządzie tajemniczość, schowana nawet wobec Rusinów naturalnie tych, którzy niezupełnie byli pewni jako zwolennicy rządzącego w „Narodnym Domu" stronnictwa. Rzecz naturalna, że dobrze myślących Rusinów oburzać to musiało. Jeżeli zarząd instytucyi nie przyjmował do grona jej członków Rusinów, którzy z pewnością co do ruskiego swego patryotyzmu nie mogli żadnym podlegać zarzutom — jeżeli wygnał z lokalu „Besidę ruską" jak tylko w niej wzięło górę stronnictwo „Proświty" — jeżeli teatrowi ruskiemu odmawiał sali za to, że dyrekcya jego nie chciała iść na rękę rządzącej w „Domu Narodnym" koteryi, toż rzecz prosta, iż walka prędzej czy później na dobre rozgorzeć musiała.

Dotychczas toczyła się ta walka *intra muros*. Obecnie, gdy złe przybrało zbyt wielkie rozmiary, i zachodziła obawa, iż zły zarząd narazi na niebezpieczeństwo fundusze tyle ważnej dla Rusinów instytucyi — walka musiała się stać jawną i stała się nią przez wspomnianą na wstępie broszurę. Wynik tej walki ma niesłychanie ważną dla Rusi halickiej doniosłość. Nie ulega dla nas wątpliwości, że od niego zależy, które stronnictwo mieć będzie na przyszłość przewagę: staroruskie, t. j. russofilskie, czy też narodowe.

Jeżeli narodowcy w tej sprawie zwyciężą, i zarząd „Domu Narodnego" przejdzie w ich ręce — partya russofilska, która świeżo utraciła tak ważną pozycyę, jaką był św. Jur, straci teraz drugą, nie mniej od tamtej ważną, straci ognisko, w którem się skupiała i z którego zarzucała swe sieci, straci znaczne zasoby, któremi na cele partyjne rozporządzała, straci poważną firmę, jaką dla wielu był jeszcze dotąd „Dom Narodnyj".

Autor broszury żąda, aby reprezentacya gminy miasta Lwowa rzecz tę wzięła w ręce, i jako przedstawicielka lwowskich Rusinów, którym „Dom Narodnyj" był darowany, upomniała się o organizacyę instytucyi, odpowiednią zamiarom monarszego daru. Jakoż istotnie zdaje się, że jest to jedyna droga wyjścia, zarówno prawna, jak praktyczna. Nie wątpimy, że jeżeli reprezentacya stolicy sprawą tą się zajmie, odbędzie się to z tym jedynie zamiarem, aby instytucyę oddać jej prawnym właścicielom, tj. „Rusinom miasta Lwowa", i że czysto ruski narodowy jej charakter zachowa, nie kusząc się wcale o to, aby Polakom wpływ przyznawać na zarząd zakładu. Nie można tu żadną miarą dawać nawet pozoru, jakoby się chciało Rusinom coś odbierać, wkraczać w to, co wyłącznie dla nich stworzonem zostało. Trzeba tylko instytucyę odebrać od tych, co odbiegli od swego narodu i Rusinami nie są z ducha i z czynów, a oddać Rusinom, którzy są prawnymi tej instytucyi właścicielami. Nie wątpimy, że Rada miasta Lwowa nieinaczej sprawę tę pojmie i znajdzie też u rządu szczere w tem poparcie w granicach obowiązujących ustaw i odpowiednio celowi, przez fundacyę tę zamierzonemu.

Od czterech blisko lat rękodzielnicy i przemysłowcy krakowscy noszą się z myślą urządzenia **krajowej wystawy w Krakowie**. Nie będziemy się rozwodzić szczegółowo nad powodami, dla których myśl ta dotychczas wykonaną nie została. Przypomniemy tylko, że komitet, z końcem r. 1883 w tym celu wybrany, rozpoczął był czynności z tą myślą, żeby wystawa już w roku bieżącym się odbyła — utknął jednak w wykonaniu o dwie trudności. Pierwsza z nich było, iż w sferach kompetentnych, od których zależał w znacznej części krajowy, a nie miejscowy tylko charakter wystawy, oraz uzyskanie dla niej niezbędnych z funduszu krajowego zasiłków, wyrażono życzenie, aby tę sprawę wzięła w ręce jakaś instytucya publiczna. Życzeniu temu stało się zadość — krakowska Izba handlowa i przemysłowa powzięła uchwałę, iż zajmie się wystawą, i powołała do tego osobny komitet. Gdy to się stało, spadła w roku zeszłym na kraj klęska powodzi, wobec której oczywiście wystawa w pierwotnie oznaczonym terminie r. 1885 odbyć się nie mogła i odłożoną być musiała. Obecnie Izba handlowa znowu zawezwała komitet, ażeby czynności swe ponownie podjął. Komitet też rozpoczął działalność, ale — wyznajmy — sprawa idzie jakoś bardzo opornie. Jeżeli powodem tego jest tylko pora letnia, w której bardzo wielu członków komitetu jest nieobecnych w miejscu, to jeszcze możnaby się pocieszyć, iż ta istotnie dla czynności tego rodzaju niekorzystna pora już się kończy i wkrótce trudności, ztąd wynikające, będą usunięte. Gorzej jednak byłoby, gdyby powodem tego powolnego postępu prac komitetu był po prostu brak wiary w powodzenie tego przedsięwzięcia, z czem niestety jużeśmy się spotykali. Tego braku zaufania my żadną miarą podzielać nie możemy — przeciwnie sądzimy, że wystawa w roku przyszłym byłaby bardzo na czasie, i powieść się musi.

Pouczający pod tym względem jest przykład wystawy lwowskiej z r. 1877. Było tam także wiele niewiary i powątpiewania, czy się udać może. Tymczasem rezultat przeszedł wszelkie oczekiwania. Okazało się — zwłaszcza w dziale przemysłowym — iż skutkiem właśnie owego braku wiary, za szczupło miejsca wymierzono, przedmiotów bowiem wystawionych było znacznie więcej, niż się spodziewano. Okazało się i co do jakości przedmiotów, że rękodzieła nasze więcej mogą, niżeśmy sobie zawsze wyobrażali, i że są w kraju drzemiące siły, które tylko pobudzić i poprzeć trzeba, aby uzyskać bardzo poważne wyniki. A oprócz tego finansowe powodzenie wystawy, pomimo bardzo znacznych kosztów, było takie, iż nietylko — co jest rzeczą dość rzadką — nie było niedoboru, ale okazała się tak znaczna zwyżka, iż utworzono z niej stypendya przemysłowe. Ale co najważniejsze: nie ulega wątpliwości, iż wystawa lwowska dała silny impuls do żywszej niż przedtem pracy nad podniesieniem przemysłu. Rękodzielnicy poczuli się w siłach — kraj przekonał się, iż są tu zarodki siły, które tylko należycie rozwijać trzeba. Jakoż wkrótce potem powstaje kuratorya dla spraw przemysłu domowego — zawiązuje się stowarzyszenie „Spójnia" we Lwowie, dające w niejednym względzie ożywczy impuls — z inicyatywy Wydziału krajowego zbiera się ankieta przemysłowa, której prace także nie były bez praktycznej doniosłości — aż wreszcie w r. 1881 po raz pierwszy w budżet krajowy wchodzi skromna zrazu kwota 5000 złr. na przemysł rękodzielniczy, która w następnych latach wzrasta szybko do 30.000, dalej 50.000, nareszcie 80.000 złr. W ten sposób od owej wystawy biorą impuls dalsze, a bardzo użyteczne czynności na polu przemysłu krajowego.

Pytamy teraz — dlaczego, po takiem powodzeniu wystawy lwowskiej, nie miałaby się udać wystawa w Krakowie? Powie kto: Lwów ma środkowe, Kraków graniczne położenie. Prawda! Ale z drugiej strony zauważyć należy, że Galicya zachodnia, która już od Rzeszowa począwszy bardziej tutaj grawituje, jest o wiele więcej przemysłową, niż wschodnia, że tu więcej jest wielkich zakładów i fabryk, większy przemysł górniczy, przez co owa różnica położenia bardzo znakomicie się równoważy, i jest wszelka nadzieja, że pod względem swej istotnej wartości, wystawa krakowska lwowskiej nie ustąpi. Zaś co do wyników finansowych, zależnych głównie od napływu zwiedzających — położenie Krakowa jest o wiele korzystniejsze. Dla całego Królestwa i dla Wielkopolski znacznie tu jest bliżej niż do Lwowa — oddawna Kraków jest punktem atrakcyi, jest stacyą przejezdną dla osób, jadących do kąpiel i powracających — tak, że jeżeli tylko wystawa nie będzie wystawką, jeżeli komitet nie będzie ścieśniał jej zakresu na coś specyalnego i miejscowego, można być pewnym bardzo znakomitego napływu gości.

Dla kraju zaś będzie niezawodnie rzeczą wielkiej wagi — po dziesięciu blisko latach przekonać się — o ile postąpił przez ten czas, jakie są wyniki dotychczasowych usiłowań, czy owe zarodki siły, jakie widzieliśmy na wystawie lwowskiej, rozwinęły się i w jakim kierunku. I niejedną ztąd wyniesie się naukę, co dalej robić należy, które gałęzie przemysłu rozwijać można skutecznie, a gdzie trudy i nakłady byłyby poronione. Z tych więc wszystkich względów nie podzielamy owej niewiary a nawet niechęci, jaka się czasem objawia, i wyrażamy żywą nadzieję, że komitet — który w pierwszych dniach września się zbiera — będzie już szedł stanowczo do wytkniętego celu i zyska szczere i skuteczne w całym kraju poparcie.

Słowo o statystyce Galicyi.

Czy istnieje statystyka Galicyi? Śmiało rzec można, że **nie**. Czy jest nadzieja, abyśmy rychło do niej doszli? Jeżeli sprawa statystyki pójdzie dalej dotychczasowemi torami, to i na to pytanie niestety przecząca odpowiedź wypaść musi.

Dla czego? Jak na wielu polach życia, tak i tutaj **szablon centralistyczny** stoi na przeszkodzie dokonaniu tego, co jest w interesie kraju a skutkiem tego i państwa. Przekonać się

PANNA FELICYA.

POWIEŚĆ

32

przez

Waleryę Marrené.

(Ciąg dalszy.)

Co chwila spostrzegała symptomata, istniejące jedynie w jej wyobraźni, przerażała się i pocieszała bez żadnej przyczyny i przy tej sposobności wypowiadała najfantastyczniejsze patologiczne i anatomiczne poglądy z niezachwianą pewnością siebie.

Felicya lękała się na jedną chwilę zostawić ją przy chorym, gdyż niepodobna było przewidzieć, czem przez tę chwilę zaszkodzić mu może. Lękała się zarówno jej nierozsądku, jak troskliwości. Pani Słońska gotową była głośno opłakiwać syna, jak gdyby już był stracony, bez względu na to, że nie miał chwilowo przytomności i że mogła przerazić go swoim żalem niewczesnym.

Tak minęły dnie ciężkie, straszne, których męczarnie rozumieją ci tylko, co wśród długich dni i nocy stokroć dłuższych jeszcze, czuwali przy łóżku, na którem walczyła ze śmiercią istota ukochana. Ale Felicya musiała jeszcze oprócz tego toczyć walkę z nędzą, walkę skrytą, bo nie chciała, by domyślił się jej Konrad, Marynia, nawet sługa domowa.

W niedzielę, korzystając z tego, że mogła zostawić Marynię przy Adolfie, wybiegła na miasto; miała jeszcze parę drobnych panieńskich klejnotów, broszkę w kształcie złotego węzła, pierścionek od dawnej przyjaciołki, kolczyki z turkusikami, wszystko razem wzięte warte było bardzo niewiele, a żyd jubiler dał jej mniej jeszcze. Starczyło to jednak zawsze na opędzenie pierwszych potrzeb. Wracając, wbiegła do kościoła, uklękła w kącie i modliła się z gorącą wiarą. Nie miała czasu szukać znajomej twarzy, zresztą nie dostrzegłaby jej może z za łez, zalewających jej oczy.

Powstała za chwil parę, gnana niepokojem i wróciła do mieszkania. U wejścia do domu spotkała się z Konradem. Szedł zamyślony, gorączkowo, tak, iż choć wchodziła z nim razem, nie podniósł na nią wzroku, dopiero gdy powitała go, spojrzał wkoło, jak człowiek nagle wyrwany z koła marzeń.

Był bardzo dobry dla niej i dla Adolfa, przychodził regularnie dwa razy dziennie, doglądał chorego z najwyższą troskliwością, czasem siadał przy nim i siedział czas jakiś zatopiony w myślach, które widocznie były smutne, a wówczas Felicya niespokojna, niepewna, zawieszona na jego oczach, czuła odbicie tych smutków i spostrzegała z przerażeniem, iż przez ten czas nie myślała o Adolfie, że znalazło się w jej sercu jeszcze miejsce na inną troskę.

Ale czasem znowu Konrad wpadał tylko na minutę, z gorączkową szybkością załatwiał się z chorym, tłómaczył się wówczas, że jest bardzo zajęty, a Felicya dziękowała mu ze łzami, że poświęcał im tyle czasu.

Nie mówiła mu o swojem położeniu, przecież on odczuwał je zapewne, bo wyrobił jej kredyt w aptece i tym sposobem umożebnił kuracyę, a przytem raz wziąwszy ją na stronę, prosił tak serdecznie, by w razie potrzeby udała się do niego i mówił tak wiele o swojej przyjaźni, iż Felicya rozpłakała się jak dziecko, szczęśliwa i rozżalona razem. Jednak byłaby wolała umrzeć, niż przyjąć od niego pieniężną pomoc.

Po każdej wizycie odprowadzała go do przedpokoju. Musiała przecież zapytać go o chorego, a kiedy szeptała drżącym głosem: „I cóż? — spojrzenie jej stawało się przejmującem i badało go na wskróś.

Dotąd zawsze odpowiadał jej:

— Nie tracę nadziei.

Aż wreszcie przyszedł dzień, w którym Konrad powiedział:

— Jestem pewny, że wyzdrowieje.

Wówczas ona byłaby się rzuciła mu na szyję lub uklękła przed nim w pokorze, jak przed zbawcą.

Była to znowu chwila radości w mieszkaniu Słońskich, ale radości cichej, głębokiej i posępnej, podobnej do słonecznego promienia po gwałtownej burzy, co oświeca zniszczone pola i połamane drzewa. Burza przeszła przez ich życie, zniszczyła wiele nadziei, przyniosła z sobą klęsk nie mało, ale skoro on żył, skoro znów razem mogli zacząć krzątać się około przyszłości, oddychali wszyscy pełną piersią.

Adolf jednak niezmiernie powoli przychodził do siebie, a kiedy cieszyli się wszyscy przy nim, on leżał milczący, z bladym uśmiechem na wargach, który zdawał się więcej tęskny niż radosny. Tylko czasem, kiedy Marynia siadała przy nim i swoim szczebiotem rozweselała na wyścigi z kanarkiem mieszkanie, on brał jej rękę w rozpalone dłonie, jakby chciał się przekonać, że to nie sen, nie gorączkowe marzenie i słuchał z przymkniętemi na wpół oczyma jak gwarzyła o przyszłości.

Pani Słońska dotąd nie bardzo chciała słyszeć o miłości syna. Jak zwykle matki, była pełną złudzeń co do swojego jedynaka; sądziła, że Adolf mógł zrobić świetną partyę, że nie było panny na świecie, którаby nie była dumną i szczęśliwą z jego wyboru. A on tymczasem?... Marynia była to krwawa rana jej serca. Jednak nie umiała sprzeciwiać się synowi, lękała się go rozdrażnić, a potem Marynia tak nieśmiało spoglądała na nią i tak mało zabierała miejsca, iż trzeba było nie mieć serca, by jej dać uczuć jakąkolwiek niechęć.

Pani Słońska niechęci nie pokazywała, ale nie lubiła patrzeć na młodą parę, drażniła ją ona. Było to stwierdzeniem faktycznem upadku rodziny, odjęcia jej możności powstania, które według jej pojęć, opierało się na Adolfie. To też zwykle, gdy młoda dziewczyna siedziała przy synie, pani Słońska szła do sypialnego pokoju, kładła się na kanapkę i wzdychając, paliła papierosy, których sobie niestety, w tych ostatnich czasach coraz rzadziej pozwalać mogła.

Pomiędzy bratem a jego narzeczoną, Felicya czuła się zbyteczną. Nieraz słyszała, jak szepty ich milkły za jej nadejściem, a zresztą jej także widok ten sprawiał nieokreśloną przykrość. Nie dla tego, by na równi z matką roiła świetny los dla brata, o jakiejbądź świetności zapomniała od dawna; nie dla tego, by zazdrościła szczęścia jemu lub Maryni, tylko, że czuła się w tej chwili niepotrzebną im, niemal obcą, że przychodziła jej na myśl z goryczą własna dola.

W takich chwilach wybiegała z domu; jeśli zastawała kościół otwarty, wchodziła tam jak do przystani skołatanego serca. Siadała w najciemniejszym jego kąciku, upajała się ciszą i cieniem przybytku. Z ran Chrystusa płynęła dla niej pociecha; patrząc na ten obraz najwyższego cierpienia, lżej jej było dźwigać krzyż własny. Zdawało jej się, że ta głowa pochylona na piersi w boleści konania poruszała ustami, a z ust tych wychodziły pamiętne słowa: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i spracowani jesteście, a ja was ochłodzę".

Wówczas stawała się silną. Ją nikt nie pocieszał, nie obchodził nigdy; znękana, zbolała, musiała dźwigać nie tylko krzyż własny, ale pokrzepiać ciągle najbliższych sobie — ciągle, nieustannie. Tutaj zapominała na chwilę przynajmniej o swoim gorzkim losie i doznawała mistycznej pociechy. Była w stanie siedzieć w ławce godziny całe, tem więcej, że czas jej nie miał właściwej wartości, bo skoro ukończyła domowe zatrudnienia, nie miała już sposobności zużytkować go na korzyść rodziny. Drobne roboty szydełkowe spadły w cenie w skutek konkurencyi i nie miały zbytu, ona więc opuściła ręce i nie mogła wynaleźć sobie innego zajęcia.

Tym sposobem czas był dla niej w wielu razach ciężarem i w godzinach przymusowego próżnowania, cisnęło jej się do myśli wszystko, co było smutne i rozpaczliwe. W kościele tylko modlitwa sprawiała jej ulgę, wpadała w mgliste marzenia, które dawały jej ukojenie.

Podczas choroby brata, nie mogła uczęszczać na nabożeństwa, na których spotykała się regularnie z całem kółkiem istot, będących mniej więcej w jednem z nią położeniu i na jednym poziomie umysłowym, gdyż dorywczo tylko mogła wysunąć się z domu. Spotykała je czasem na ulicy, a wówczas zamieniały ukłon, czasem gorliwsze z pomiędzy nich dodawały bogobojne powitania imieniem Chrystusa. Czasem też pytały o przyczynę opuszczenia nabożeństwa, a dowiedziawszy się o smutku, jaki ją trapił, obiecywały swoje modlitwy.

Po każdem takiem spotkaniu Felicya czuła się pokrzepioną trochę, nie była już tak samą na świecie, istniał węzeł, łączący ją ze społeczeństwem, a przynajmniej z jedną jego cząstką. ona także była ogniwem w łańcuchu pobożnych, mogła w nim mieć znaczenie modlitwami swemi. Kościół w tem wielkiem ludnem, ruchliwem mieście, był jedynem miejscem, gdzie zauważano jej nieobecność. To też kościół nabierał dla niej indywidualnego znaczenia, identyfikował się z jedną świątynią. Wiedziała dobrze, iż Pan Bóg jest wszędzie jeden i wszędzie jednako modlić się można, przecież w innych kościołach czuła się obcą, tylko w po-Dominikańskim doznawała tych błogich wrażeń, które powracały jej siły i odwagę do życia.

Kiedy jednak Adolf powoli zaczął przychodzić do siebie i codzienne wizyty doktora ustały, Felicya nawet w kościele nie znajdowała ciszy i ukojenia: wówczas przechadzała się po mieście, gnana jakimś niepokojem, zwracając się zawsze ku dzielnicom, gdzie miała szanse spotkać Konrada. Wiedziała, kiedy bywał w lecznicy, kiedy w szpitalu i z wiedzą czy bezwiednie urządzała się w ten sposób, iż bardzo często schodzili się na ulicznym chodniku.

można o tem najlepiej, biorąc do ręki publikacyę centralnej komisyi statystycznej p. t. „*Oesterreichisches statistisches Handbuch*," wydawaną już przez trzeci rok w miejsce dawnego *Jahrbuch*. Jest to jak na teraz najważniejsze źródło, z którego można czerpać cyfrowy materyał do statystyki naszego kraju. Gdyby Galicya nie była krajem sześciomilionowym, ale jakimś departamentem, obwodem, o parukroć stu tysiącach ludności, gdyby nie mierzyła przeszło 78.000 □ kilom., ale dziesiątą część tego, i gdyby na tej przestrzeni była krajem jednolitym, a nie obejmowała takiej rozmaitości pod względem konfiguracyi kraju, i gdyby wszystkie inne prowincye austryackie były takie, wówczas ten *Handbuch* byłby dziełem niezaprzeczenie bardzo dobrem.

Ale pytamy, co jest wart materyał cyfrowy — który dla kraju takiego jak nasz, podaje jedną, ogólną krajową cyfrę i tem się zadawalnia? Czy można jakikolwiek, czy to naukowy, czy administracyjny lub ustawodawczy użytek z cyfr takich zrobić, które nie uwzględniają tej wielkiej rozmaitości stosunków, jaką kraj nasz przedstawia? Czy weźmiemy zaludnienie, czy statystykę ruchu ludności (porody — małżeństwa — śmiertelność), czy statystykę kryminalną, czy stosunki produkcyi rolniczej i przemysłowej, czy nawet tyle ważną i pod naukowym i pod praktycznym względem statystykę poboru wojskowego, wszędzie pomiędzy różnemi okolicami kraju naszego zachodzą wielkie różnice, a nieraz tak znaczne, że już nie przedstawiają one zwykłych odmian powyżej i poniżej pewnych cyfr średnich, ale przedstawiają stanowcze sprzeczności. Chcąc więc mieć jakiekolwiek wyobrażenie o stosunkach kraju naszego, trzeba koniecznie ową rozmaitość uwzględnić, trzeba zatem mieć cyfry już nie krajowe, ale powiatowe. Tych zaś *Handbuch* nie podaje, a w niektórych działach, jak n. p. w statystyce kryminalnej nie zamieszcza nawet cyfr prowincyonalnych, ale poprzestaje na podaniu cyfr dla całego państwa.

W ten sposób, kto chce za pomocą statystyki poznać stosunki kraju, musi dopiero czynić bardzo żmudne poszukiwania w rozmaitych specyalnych publikacyach centralnej komisyi statystycznej i poszczególnych ministerstw, w których częściej ale nie zawsze są zamieszczone cyfry z powiatów, albo większych okręgów, takie poszukiwania zaś są niesłychanie utrudnione i kosztowne. Byłoby przeto rzeczą arcypożądaną, ażeby na wzór państwowego rocznika statystycznego — mogły wychodzić roczniki prowincyonalne, któreby zawierały ten sam materyał, jaki się mieści w roczniku państwowym, zestawiony dla każdej prowincyi według powiatów administracyjnych (starostw), okręgów sądowych itp. Wtedy dopiero możnaby tym wszystkim, którzy czy to dla celów naukowych, czy też dla spraw administracyi i ustawodawstwa potrzebują materyału statystycznego, dostarczyć go w sposób celowi odpowiedni.

Ale powie kto może: czemu tego nie uskutecznia krajowe biuro statystyczne, istniejące przy Wydziale krajowym? Naszem zdaniem, w dzisiejszym składzie rzeczy, biuro tego czynić nie może. Przedewszystkiem bowiem ma ono cechę biura administracyjnego, t. j. ma zbierać i opracowywać te materyały, które dla administracyjnej i ustawodawczej czynności Wydziału i Sejmu są potrzebne. Te zadania zmieniają się i rozszerzają stopniowo, pewne sprawy specyalnie będące właśnie na porządku dziennym, absorbują czas i siły biura całkowicie, tak, że nie może ono obok tego utrzymywać w ciągłości wszystkich działów statystyki kraju, nie może zajmować się publikacyą roczników, całość tę obejmujących. Potrzebaby na to personalu o wiele większego, dotacyi znacznie kosztowniejszej aniżeli ją ma dzisiejsze biuro. Do ponoszenia zaś tak znacznych wydatków fundusz krajowy nie jest obowiązany. To jest rzecz państwa.

W Niemczech np. główna publikacya biura niemieckiego (*Deutsche Statistik*) nie poprzestaje na cyfrach, odnoszących się do poszczególnych państw związkowych, ale we wszystkich działach podaje szczegółowe cyfry okręgów administracyjnych czy sądowych, z tych dopiero zestawia cyfry prowincyonalne, następnie państw, nakoniec dla całego cesarstwa. Ze znakomitych tych publikacyj możnaby np. bardzo dobrze zestawić statystykę ziem polskich pod rządem pruskim, ze szczegółami wszystkich powiatów, a zatem z uwzględnieniem rozmaitości, wewnątrz kraju istniejących — podczas gdy z publikacyj austryackich takie zestawienie statystyki Galicyi jest niemożliwe. Jest to więc obowiązkiem państwa, i fundusz krajowy całego z tem połączonego wydatku ponosić nie może.

Ale gdyby nie nasz nieszczęsny szablon centralistyczny, możnaby łatwo dojść do takiej kombinacyi statystyki rządowej z autonomiczną, któraby ani potrzebom statystyki administracyjnej rządowej, ani autonomicznej nie czyniła uszczerbku, a unikając podwójnego opracowywania jednego i tego samego materyału umożliwiła wspólnemi siłami rządu i samorządu układać i ogłaszać rocznik statystyczny krajowy, obejmujący całość statystyki kraju. Wszystek materyał statystyczny, w centralnej komisyi wiedeńskiej opracowany, pochodzi z powiatów, z nich zbiera się w namiestnictwie, i tonie potem w archiwach centralnej komisyi, która wycisnąwszy zeń esencyę, tj. zesumowawszy cyfry 74 powiatów i 2 miast o własnych statutach — tę sumę ogłasza w roczniku i każe nam się nią zadawalniać. Otóż gdyby ten wszystek materyał przed odejściem do Wiednia zatrzymał się w jakiemś biurze krajowem, utrzymywanem łącznie funduszami państwa i kraju, a wyposażonem w dostateczne siły, ażeby mogły rychło materyał ten zużytkować, albo gdyby dla uniknięcia zwłoki w pracach wiedeńskich, zarządzono, iż każda relacya statystyczna ze starostw ma odchodzić w dwóch egzemplarzach, z których jeden pozostałby w kraju — możnaby z czasem istotnie przyjść do całości statystyki naszego kraju. Tak zaś, jak dziś rzeczy stoją, mamy przez krajowe biuro wybornie opracowywane niektóre szczegóły, mamy z centralnych publikacyj wiele cyfr odnoszących się do kraju całego, bez niezbędnego rozdzielenia ich na powiaty — ale statystyki Galicyi w pełnem tego słowa znaczeniu — choćby przybliżonej do tego, co mają inne kraje cywilizowane, nie mamy i póty mieć nie będziemy, póki rządowa statystyka nie zerwie z centralistycznym szablonem.

Korespondencya „Nowej Reformy".

Lwów, 17 sierpnia.

(=) Na skutek wniosku posła Wasilewskiego Sejm dwukrotnie już zajmował się uregulowaniem stosunków sług i najmem robotników do gospodarstwa wiejskiego, a mianowicie w r. 1882 i na ostatniej sesyi. Na posiedzeniu 18 października 1884 Sejm uznał potrzebę osobnej ustawy, zawierającej przepisy o stosunkach sług i najmie robotników, i polecił Wydziałowi krajowemu, ażeby wypracował dwa odrębne projekty, a przy ułożeniu projektu wziął za podstawę: 1) Organami wykonawczemi, powołanemi do przeprowadzenia postanowień ustawodawczych w tym kierunku mają być: w gminach zwierzchność gminna, na obszarach dworskich zaś starosta. 2) Osobną ustawą uregulować należy stosunek sług do służbodawców, a osobną stosunki między gospodarzami wiejskimi a robotnikami. 3) Zdaniem tej drugiej ustawy ma być zapewnienie dotrzymania wzajemnych umów i zobowiązań między gospodarzem wiejskim i robotnikami, podając je w razie przeciwnym natychmiastowej politycznej egzekucyi.

Wydział krajowy przygotował już obydwa projekty, a chcąc uwzględnić w ustawie ile możności stosunki i potrzeby miejscowe rozmaitych okolic kraju rozesłał jeszcze w marcu b. r. projekt ustawy komitetom obu krajowych towarzystw gospodarczych i wszystkim wydziałom powiatowym do zaopiniowania. Z 74 wydziałów powiatowych przysłało tylko 50 swoją opinię, z tych 12 oświadczyło się przeciw wydaniu takiej ustawy, 38 zaś oświadczyło się za jej potrzebą, proponując jedynie niektóre poprawki. Z obu komitetów gospodarczych nie nadeszła żadna odpowiedź.

Argumenta, jakie przytoczyły wydziały, które się oświadczyły przeciw wydaniu ustawy, były przeważnie następujące: Natura najmu gospodarskiego jest jednodniowa a umowy bywają z dnia na dzień zawieranemi i wynagrodzenia zaraz po skończonej robocie wypłacanemi, dalej niektóre wydziały wyrażają obawę, ażeby ustawa nie dała sposobności do uciemiężania i wyzyskiwania robotników, ażeby nie dała pochopu do wywołania instytucyi znanej pod mianem „porcyi", ażeby tej ustawy nie przedstawiano klasie robotniczej, jako nową, płatną pańszczyznę i nie stała się ona wskutek tego przyczyną rozterki społecznej, nie rozbudziła kwestyi socyalnej itd.

Następnie podniesiono, że dla zabezpieczenia zobowiązań długo-trwałego najmu wystarczają zupełnie postanowienia ustawy cywilnej i regulamin służbowy; w końcu, najważniejszy argument przeciw ustawie, który nawet wydziały oświadczające się za potrzebą ustawy również podnoszą, zwierzchność gminna jest przeważnie nieudolną i przeciążoną i że przy obecnym ustroju gminnym, projektowana ustawa pozostanie martwą literą, zaś starostwa, które mają wykonywać ustawę na obszarach dworskich zazwyczaj są zbyt oddalone, a zatem udawanie się do nich byłoby zbyt kosztowne.

Ostatni zarzut najwięcej jest uzasadniony, ale Wydział krajowy musiał się zastosować do zasadniczej uchwały Sejmu.

Przeciw nieudolności zwierzchności gminnej da się przytoczyć, że w przeciągu dwudziestu lat, odkąd obecna ustawa gminna obowiązuje, dopatrzyć można wielki postęp ku lepszemu w zarządach gminnych, a im ściślejszemi i dokładniejszemi są przepisy, odnoszące się do pewnej gałęzi działalności zwierzchności gminnej, tem pewniej z czasem i bardziej prawidłowo sprawować będą zwierzchności odnośne sprawy, byleby władze powołane do nadzorowania ich, troskliwie i sumiennie spełniały obowiązki nadzoru.

Idąc za wnioskami kilku wydziałów powiatowych, projektuje wydział krajowy zezwolenie na pobór pewnych opłat za czynności, połączone z uwierzytelnianiem umów, przekazanie zatem też nowej czynności nie będzie nowem bezpłatnem obciążeniem gmin, lecz może być źródłem pewnego dochodu.

Z uwag, wniosków dodatkowych i poprawek przesłanych przez wydziały, korzystał Wydział krajowy przy ostatecznej redakcyi projektu, o ile to było możliwem.

Projekt ustawy zawiera pięć działów, które obejmują 38 paragrafów. Dział I zawiera postanowienia ogólne; II, treść umowy o najmie robotników; III, forma umowy; IV, wykonanie; V, postanowienie końcowe.

W końcu podnieść muszę ten ważny szczegół, że projekt ustawy w ten sposób jest ułożony, iż stronom, zawierającym umowę o najem robót, pozostawiono wybór, czy umowę zechcą zastosować do wymagań ustawy i w tym wypadku uzyskają dla niej przyspieszoną i ułatwioną egzekucyę w tej ustawie przepisaną, czyli też będą wolały zrzec się takiej egzekucyi uprzywilejowanej dla uniknięcia potrzeby zastosowania się do formalności w ustawie ustanowionych.

O drugim projekcie t. j. ustawie dla sług i służbodawców doniosę w następnym liście.

Wiedeń, 16 sierpnia.

(=) Czas pobytu hr. Kalnoky'ego w Warcynie oznaczony został na cztery dni, a ponieważ minister spraw zagranicznych z Berlina się uda wprost do Ischl dla zdania sprawy cesarzowi z rezultatów podróży swojej, przeto powrotu jego do Wiednia dopiero w połowie tygodnia się spodziewać można.

Jak na zwykłe spotkanie się dyplomatów, to cztery dni wspólnego pobytu należałoby uważać za bardzo długi termin. Uwzględniając nawet tę okoliczność, iż na porządku obrad dwu dyplomatów znajduje się kwestya niezmiernie zawiła, której rozwiązanie niewątpliwie liczne bardzo nastręcza trudności, mianowicie kwestya przyszłego stosunku ekonomicznego pomiędzy Austro-Węgrami a Niemcami, to pamiętać trzeba, iż w Warcynie nie mają być ułożone wszelkie szczegóły, lecz tylko ogólne podstawy przyszłego związku, więc też o długich, wyczerpujących obradach nad tym przedmiotem mowy być nie może. Jeżeli pomimo to przedłuża się pobyt hr. Kalnoky'ego w Warcynie, to przyczyniają się do tego niewątpliwie najwięcej sprawy, wchodzące w właściwy zakres działania obu mężów stanu, mianowicie kwestyi polityki zagraniczuej.

Na porządku dziennym ich obrad znalazła się, może cokolwiek niespodziewanie, zmiana całej konstelacyi politycznej w Europie, postawiona przez dotychczasową działalność ministerstwa Salisbury'ego. Anglia w ostatnich czasach ministerstwa Gladstonea politycznie w Europie zupełnie była osamotniona, a sprzymierzeńca, a może tylko przyjaciela miała w Włochach, które opanowane nagle epidemiczną febrą kolonialną miały ochotę sięgnąć w Afryce po jakieś wawrzyny wątpliwej bardzo wartości, i chętnie skorzystały z pośrednictwa Anglii w tej sprawie.

Gladstone wprawdzie wpadł na dziwną myśl zbliżenia się do Rosyi, której interesa oddawna zawsze z angielskiemi stały w sprzeczności. Umizgi te nareszcie mu kark skręciły, bo kraj i królowa w sprawie afgańskiej namacalny pozyskali dowód, iż przyjaźń, a choćby tylko stosunek znośny z Rosyą utrzymać można jedynie zapomocą wielkich ofiar. Nie może też być inaczej tam, gdzie interesa państw są sprzeczne ze sobą, bo trwały stosunek może się tylko opierać na harmonii interesów.

Polityka angielska wywołała oczywiście zbliżenie się Niemiec do Francyi, a kanclerz niemiecki, którego uczucia dla Francyi dobrze są znane, przesadzał się w grzecznościach dla p. Ferry'ego, aby tylko utrzymać go zdala od Anglii. Natomiast przyjaźń Włoch do Anglii nie bardzo korzystnie wpłynęła na stosunek państwa tego do sprzymierzonych mocarstw: Niemiec i Austryi.

Dojście do władzy ministerstwa torysowskiego z Salisburym na czele, jako prezesem gabinetu, którego zapatrywania odmienne zupełnie od Gladstonowskich, tak dokładnie są znane, jednym zamachem całą sytuacyę zmieniły. Londyński *Foreign office* od razu w innym zupełnie stosunku staje do Rosyi, nie dba już o przyjaźń z Włochami, wysyła natomiast w osobie Drummonda Wolffa specyalnego posła do Carogrodu, gdzie mu u Porty drogi naprzód toruje zręczny poseł angielski p. William White.

Drummond Wolff niewątpliwie chętnie byłby pojechał na Warcyn i Wiedeń, bo Salisbury otwarcie się przyznaje do zamiaru zbliżenia się do Niemiec i Austryi, ale kanclerz niemiecki, acz kolwiek zmiana gabinetu w Anglii zupełnie jest po jego myśli, wie dobrze, że nominacyę królowej angielskiej potwierdzić musi kraj, a wynik bliskich wyborów w Anglii nie zupełnie pewny. Sir Drummond Wolff nie jedzie tedy na Warcyn, a w Wiedniu, którędy mu koniecznie droga wypada, nie zastaje „przypadkiem" ministra spraw zagranicznych. Może jednakże znalazł sposobność wynurzenia zapatrywań gabinetu angielskiego dobremu znajomemu swemu, a specyaliście dla spraw wschodnich w Austryi, p. Kallayowi; że zaś zapatrywania te, zupełnie odmienne od Gladstonowskiego *hands off*, wypowiedzianego Austryi na Wschodzie, o tem ani chwili wątpić nie należy.

Nie myślimy się zapuszczać w kombinacye co do przyszłości, zarejestrowaliśmy tylko stan chwili obecnej, a z niego wynika jasno, że mianowicie w przededniu zjazdu monarchów Austryi i Rosyi która to ostatnia w losach gabinetu londyńskiego tak wielki ma interes, jest o czem konferować ministrom spraw zagranicznych Austryi i Niemiec — choćby aż przez cztery dni.

Mogłoby się wydawać dziwnem, że bawiący w Francensbadzie p. Giers, nie skorzystał z pobytu hr. Kalnoky'ego w Warcynie, aby także tam pospieszyć. Tłómaczenia tej powściągliwości zapewne szukać należy w tem, że interes ks. Bismarka a p. Giersa w wyniku wyborów w Anglii jest nieco odmienny.

Ziemie polskie.

(Sprostowanie. — *Chwila a Dniewnik.*)

W Nr. 171 *Nowej Reformy* zamieściliśmy pod napisem: „Warszawska swawola" wiadomość o artykule *St. Peters. Wiedm.* pod tymże tytułem, w którym autor dziwy opowiada o różnych dowodach nienawiści Polaków w Warszawie do Rosyi. Między temi dowodami była także wzmianka o niejakim p. G., o którym *St. Peters. Wied.* doniosły, że cieszył się on w Warszawie wielką popularnością póty, póki nie począł urządzać u siebie „wieczorków z cechą polityczną, chcąc dać sposobność zbliżenia się Rosyan z Polakami." — Od tej chwili salon jego, przedtem licznie uczęszczany opustoszał, a p. G. ogłoszony został „zdrajcą ojczyzny". Tyle pisały *St. Petr. Wiedm.* Do tego dodaliśmy ze swej strony, na podstawie informacyi od osoby przejeżdżającej, że „p. G. nie jest wcale Polakiem, przyjął niedawno religię rzymsko-katolicką, i należy do rzędu aferzystów giełdowych, którzy ojczyzny nie mają. O ogłoszeniu „zdrajcą ojczyzny" nie było w Warszawie mowy, a że się od niego usunięto, to prawda." Otóż obecnie dowiadujemy się z bardzo poważnego i na pełne zaufanie zasługującego źródła, że nas w tej sprawie w błąd wprowadzono. Pan G. przeszedł istotnie niedawno z wiary mojżeszowej na rzymsko-katolicką. Jest Polakiem z przekonania, do kraju gorąco przywiązany; aferzystą giełdowym nie jest, ma uczciwe przedsiębiorstwo w Warszawie i filię jego w Petersburgu. Zarzut, że „nie ma ojczyzny" jest stanowczo nieusprawiedliwiony — a postępowaniem swojem umiał zaskarbić sobie powszechny szacunek. Salon artystyczny jego, w którym można słyszeć produkcye najznakomitszych artystów, jest zawsze licznie uczęszczany, i nie jest prawdą, żeby kto od niego stronił, tak jak nie jest prawdą doniesienie *St. Peters. Wiedm.*, że chce on ze swego salonu zrobić ognisko polityki „prymirenia". Jest on ogniskiem artystycznem i niczem więcej. Powtarzamy więc: byliśmy wprowadzeni w błąd, który też skwapliwie prostujemy, niechcąc by z naszej — acz mimowolnej winy — poniósł ktoś niesłusznie krzywdę w opinii publicznej.

Wydawnictwu *Chwili* w Warszawie, o którem wspominaliśmy już kilkakrotnie, złą usługę oddaje *Dniew. Warss.* biorąc je w obronę przeciw całemu dziennikarstwu polskiemu. *Dniew. Warsz.* przytacza z prospektu następujący ustęp:

„Wychodząc z zasady, że nie ma takiego położenia politycznego, w któremby działać nie można było, pragniemy przez wydawnictwo dziennika obudzić drzemiące w śnie niezdrowym społeczeństwo, zerwać z.... polityką serca i.... pracy organicznej, która tylko pewnej grupie ludzi pozwoliła zrobić wielkie fortuny... a natomiast popierać politykę rozumu... zrzeszonych ludów sławiańskich, zachowujących w tej olbrzymiej całości swą przyrodzoną odrębność... politykę szerokich horyzontów, podniosłych celów, szczytnych nadziei... liczącą się z okolicznościami."

Zaś o nieżyczliwem przyjęciu tego prospektu przez prasę warszawską pisze *Dniewnik*:

„Z czegóż ten gwałt powstał? Dlaczego i co mianowicie nie spodobało się w powyższym prospekcie przedstawicielom tutejszego dziennikarstwa, którego znakomita większość, donosząc czytelnikom o wydawnictwie *Chwili*, ani jednem słowem nie wspomniała o jej programie? O tem wszystkiem można mieć niejakie — zresztą dość jasne — wyobrażenie, z następującej ironicznej uwagi, zamieszczonej w numerze 166 *Gazety Polskiej*:

„Dzisiaj wyszedł prospekt nowej codziennej gazety *Chwila*, która będzie wychodzić w Warszawie pod redakcyą p. Walerego Przyborowskiego. Prospekt ten zapowiada koniec polityki serca i polityki tak zwanej pracy organicznej, która — jak objaśniono w prospekcie — „tylko pewnej grupie ludzi pozwoliła robić dobre interesy i obezwładniła społeczeństwo." Za to *Chwila* popierać będzie „politykę związku narodów sławiańskich, jednem słowem, „politykę szerokich horyzontów." Będzie to zatem program „szerokiej natury."

„Nie rozumiecie zapewne wyrażenia „szeroka natura". Nie znany wam żargon polskiej żurnalistyki, polskich redakcyj? „Szeroka natura" — to russki, to Moskal! W danym zaś razie *Gazeta Polska* uprzedza swoich prenumeratorów, że *Chwila*, to dziennik podejrzany i przestrzega, by się nie zapisywali na to wydawnictwo!"

Dziwi się też *Dniew. Warsz.* dlaczego *Prawda* nie wzięła prospektu tego w obronę, insynuując wyraźnie, że się boi wystąpić przeciw ogólnej opinii. Na tej obronie ze strony organu p. Szczebalskiego *Chwila* dobrze nie wyjdzie.

Spotkawszy ją, Konrad zatrzymywał się zwykle, pytając o zdrowie Adolfa, a ona tłómaczyła się zawsze, iż miała sprawunek lub interes w tej stronie miasta; chciała usprawiedliwić te częste spotkania, lękając się, by nie naprowadziły młodego doktora na ślad jej uczucia.

Mogła być jednak spokojną pod tym względem; mężczyzna nigdy nie domyśli się uczucia kobiety obojętnej sobie, jeśli uczucie to nie może pochlebić jego miłości własnej, tembardziej, gdy sam ma serce kim innym zajęte.

Spotykał on ją zresztą z przyjemnością. Podczas bliższych stosunków, jakie zwiększyły się pomiędzy nimi, nauczył się cenić jej siłę charakteru, rozsądek, serce i odwagę, nabrał dla niej szacunku i przyjaźni, które podtrzymywały jej nadzieje. A przytem był on w takiej rozterce sam z sobą, iż baczne oko Felicyi zatrzymywało się teraz na nim z podwójną uwagą. Pod naciskiem niewiadomych czynników i wpływów, stawał on się przystępniejszym miększym uczuciom. Chwilami były w jego głosie drgania namiętne, chwilami głos ten zdawał się zwilżony, jakby tam coś skarżyło się i płakało mu w sercu; to znowu wyglądał jak człowiek, który sprzecza się sam z sobą, wszędzie nosi burzę, jaka nim miota i zwraca się na wszystkie strony, szukając daremnie steru własnych uczuć i czynów, bo ster ten wypada mu z ręki.

Były dnie, w których przychodził do Słońskich, siadał przy łóżku Adolfa i nie mówił słowa. Wówczas brat i siostra spoglądali po sobie zdziwieni, a Felicya potem marzyła o rzeczach, które zdawały jej się czasem niepodobne, a czasem znowu tak blizkie, iż kto wie, czy nie starczyłoby jej wyciągnąć rękę, aby je pochwycić.

W końcu zmiany i roztargnienia Konrada były tak widoczne, iż Adolf mówić o tem począł z siostrą.

— Nie poznaję doktora — wyrzekł do niej jednego wieczora, gdy ten po długiem milczeniu powstał, pożegnał się i wybiegł gwałtownie, jakby go kto gonił.

— Co jemu jest? — pytała Felicya.

A gdy wymawiała to słowo, brat popatrzył na nią uważnie i roześmiał się w sposób tak dziwny, iż nie wiedzieć czemu zarumieniła się, jak nie rumieniła się nigdy.

— Czy doprawdy nie domyślasz się tego, Felo?

Ona lękała się domyślać, lękała się, by nie nazwano ją szaloną i nie chciała, by brat nawet zajrzał do głębi jej serca.

Adolf jednak z intuicyą, jaką miłość obdarza najmniej nawet bystre inteligencye, wyrzekł stanowczo:

— Konrad się kocha!

Przeszedł ją dreszcz rozkoszy i zachwytu. Więc jeśli to było szaleństwem, nie ona jedna była szaloną. Pochyliła głowę w milczeniu, a brat mówił dalej:

— Nie udawaj! Niby ty nie wiesz o tem.

Nigdy głos ludzki nie wydawał jej się rozkoszniejszą muzyką. Przecież jakiś instynkt obronny kazał jej nie poddawać się nadziei, nie pokazywać jej bratu.

— Cóż ja mogę o tem wiedzieć! — zawołała gwałtownie.

— Wy, kobiety — ciągnął dalej Adolf — choćbyście były niewidome, wiecie zawsze, gdy kto na was spogląda.

Widocznie cieszyła go nadzieja szczęścia siostry, zatrzymywał się na tej myśli z rozkoszą. Aż ona słuchać go zaczęła jak zwiastuna dobrej wieści, której sama dowierzać nie śmiała.

— Więc on na mnie patrzy! — zawołała wreszcie. — To być nie może, Adolfie, ty się mylisz, jakby on mógł na mnie zważać!

Spoglądała na niego z bijącem sercem.

Ale Adolf należał do ludzi, którzy nigdy jasno nie umieją spojrzeć ani na siebie i na los własny, ani na drugich.

— Cóżby w tem było dziwnego — wyrzekł poważnie, porzucając ton żartobliwy. — Konrad zna cię oddawna, a teraz, teraz ocenił cię jak na to zasługujesz.

Niestety, on nie domyślał się wcale, że na tym świecie ludzie tylko wówczas cenieni są we dług zasługi, gdy o tej zasłudze sami mówią nieustannie i że zasługi wszystkich kobiet należą do kategoryi wiecznie zapoznanych.

— Adolfie! — zawołała — czy ty jesteś pewnym tego, co mówisz?

Spojrzał na nią, zdziwiony wyrazem, z jakim to wypowiedziała, bo nie przyszło mu nigdy na myśl, by siostra kryła jaką tajemnicę sercową.

— No, pewny! Któż może być pewnym podobnej rzeczy?.. Tak mi się zdaje! Zresztą to się pokaże!

— Tak, to się pokaże — powtórzyła zwolna, zmuszając do milczenia wszystkie podniesione uczucia. — Tylko nie mów tego mamie, nikomu.

Felicya uniosła z tej rozmowy tyle słońca w myśli, że to biedne mieszkanie zdało jej się jasne i promienne.

A przecież przebywała bardzo ciężkie chwile; brak był coraz większy. Adolfowi trzeba było posilnego rosołu, delikatnego mięsa, kompotu. Felicya kupowała to wszystko w homeopatycznych dozach, strzegła jak oka w głowie, przed matką nawet, której odmawiać musiała owych sucharków, owej śmietanki, co stanowiły osłodę jej życia. Pani Słońska zwracała ku niej przy śniadaniu i herbacie żałosne spojrzenia, na które ona była nieczułą. Sama żywiła się suchym chlebem tylko, a kiedy matka lub brat zwracali na to uwagę, to wymawiała się nabożeństwem, votum uczynionem, że jako dziękczynienie za powrót do zdrowia Adolfa, suszyć będzie dwa dni w tygodniu. I suszyła rzeczywiście; brak środków łączył się u niej z nabożnem pragnieniem zadania sobie umartwienia, a kiedy była wycieńczona głodem, doświadczała jakiegoś błogiego uczucia, które podnosiło siłę wrażeń. Zdało jej się, że przez fizyczne cierpienie, dokupywała się nieznanych rozkoszy i nie mogła się powstrzymać od ofiarowania ich na intencyę spełnienia najgorętszych marzeń, a wówczas każdy kęs chleba od ust odjęty, czynił jej wrażenie zrobionego ku temu kroku.

Czasami znów napadały ją dziwne skrupuły. Przychodziło jej na myśl, że umartwienia jej i modlitwy należały się bratu jedynie, że powinna była ofiarować je za jego zdrowie i pomyślność i że przeznaczając je na osobistą intencyę, przeniewierzała się jemu. A jednak oprzeć się tej pokusie własnego szczęścia nie była w stanie, mimowoli modlitwy jej zwracały się za Konrada, myśl o nim zacierała wszystkie inne. I dla uspokojenia sumienia, czyniła postanowienie, że skoroby raz pewną była jego serca, zadawałaby sobie więcej jeszcze umartwień na intencye rodzinne.

Jednocześnie zaczęła zwracać szczególną uwagę na swoją powierzchowność. Felicya wiedziała jednak, że jeśli pozyskała serce Konrada, to nie za pomocą wdzięku, ani umiejętnego stroju, że ocenił w niej inne przymioty. Pomimo to ubierała się dłużej niż zwykle, często nie była zadowoloną ze swego czesania, próbowała inaczej ułożyć włosy, lub też czyniła nieszczęśliwe pokuszenia względem upiększenia skromnej, czarnej wełnianej sukni, którą zimą i latem nosiła.

Nieraz czuwała późno w nocy, ażeby przeprać jakiś garniturek do sukni, zrobić żabot lub kokardkę i pod tym względem rozwijała przemysł godny lepszej sprawy. Zresztą w czuwaniu nie miała wielkiej zasługi, sen ją odbiegał, radość odejmuje go, zarówno jak smutek.

Brak snu i pożywienia odbijał się na jej obliczu, wychudła, zmizerniała, a jednak wypiękniała zarazem; zżółkłe, zatarte oblicze rozjaśniło się, znikł z niego wyraz pognębienia, a przeciwnie, biła promienność nadziei.

Czasami jednak rozsądek odzyskiwał swoje prawa i wśród upojeń, jakie ją ogarniały, rzucał surowe ostrzeżenia: dla czegóż Konrad milczy, jeśli ją kocha rzeczywiście? czemu nie wystąpi z tem otwarcie?

Ale rozmarzone serce miało na to tysiące odpowiedzi. Alboż znała wszystkie okoliczności jego życia? Alboż wiedziała, co go krępować mogło? A potem, może namyślał się przed stanowczem słowem, może badał sam siebie?

Trzeba było czekać i milczeć, aż według słów brata, przyszłość zamiary jego odkryje. Była to męka, ale męka, pełna rozkoszy, męka, połączona z nadzieją.

A tymczasem postępowanie Konrada było coraz dziwaczniejsze i upoważniało coraz więcej, jeśli niekoniecznie do przypuszczeń, jakie czyniła, to przynajmniej mogło zwrócić uwagę najmniej uważnego badacza.

Doktór widocznie przechodził jednę z tych faz moralnych, w których człowiek nie władnie sam sobą; znalazł się na jakiemś rozdrożu i bił się wśród rozterki uczuć czy myśli. Stało się to tak wyraźnem, wypisało się tak groźnie w jego oczach płonących w bladej twarzy i w roztargnionych słowach, iż raz Felicya, która jak zwykle wyprowadziła go do przedpokoju, zapatrzyła się na niego, przejęta rodzajem dziwnej litości. Cokolwiek nosił on w sercu, cierpiał, na tem omylić się nie mogła.

Zrozumiał zapewne, że jest odgadnięty i na pożegnanie wziął w swoją jej rękę i ściskał ją zamyślony tak długo, iż zrobiła lekki ruch, aby ją cofnąć.

Nie zważał na to, lub też nie chciał zważać, przeciwnie, rękę tę ścisnął mocniej jeszcze, zatrzymał z rodzajem słodkiej przemocy.

— Panno Felicyo... — wyrzekł cichym, zmienionym głosem.

Serce jej uderzyło tak gwałtownie, iż szalone bicia oddech jej przecięły. Czyż nadeszła chwila stanowcza? czy rzeczywiście miał przemówić wyraźnie?

Ale on nie powiedział nic więcej, patrzał w jej oczy łagodnie i smutno.

— Panno Felicyo... — powtórzył.

(C. d. n.)

Z Rosyi.

(Katków o sprawie Żukowicza. — Broszura o Indyach. — Słowo prymirenia).

P. Katkow, redaktor *Mosk. Wied.*, zajmuje jedno z pierwszych miejsc obok przewódców stronnictwa panslawistycznego, w lidze obecnie kierującej sprawami państwa rosyjskiego. Głos p. Katkowa ma wielkie znaczenie nie tylko w sferach ministeryalnych, ale nawet i na dworze carskim. Chociaż w kwestyi projektowanej podróży cara do Austryi, liga bierne na pozór zajęła stanowisko, jednakże stara się ona oddziaływać choćby w ten sposób pośredni na wszystko, co może mieć związek z politycznem znaczeniem owej podróży. Za ich to pośrednictwem zwrócona jest obecnie uwaga na wszystko, co się dzieje w „gnieździe jagiellońskich idei“, dla przygotowania terenu do rozpraw dyplomatycznych, jeżeli te nastąpią w Kromieryżu. „Intryga polska“ przedstawia dosyć wdzięczne pole do insynuacyi, nie dające się tak prędko wyczerpać, jeżeli weźmiemy pod uwagę najdrobniejsze szczegóły życia naszego autonomicznego w Galicyi. „Jądro przyszłego królestwa“ obfituje w bogaty materyał dla p. Katkowa i korytezusów panslawizmu. Dzisiaj więc redaktor *Mosk. Wied.*, rzecznik nieszczęśliwych „Rosyan, jęczących pod jarzmem polskiem w Galicyi“, wystąpił z insynuacyą dosyć wielkiego kalibru; odgrzebał starą wiadomość i naciągnął ją po swojemu do „sprawy polskiej“. Przypomniał samobójstwo Żukowicza, popełnione w Lwowie i Polaków uczynił głównemi przyczynami tego wypadku. Zauważmy, co on wypisuje w tej elukubracyi, w której upatruje, że Żukowicz był narzędziem „polskiej sprawy“, a to dlatego jedynie, że zostawił list napisany do redaktora *Gazety Narodowej*. Pismo rosyjskie podnosząc fantazyę p. Katkowa wykrzykuje: „Otóż widzicie, jak to polska prasa o tem wszystkiem zamilkła!“

Nie trzeba jednakże posądzać o zbytnią naiwność publicystów rosyjskich, aby nie mieli wiedzieć, że insynuacye tego rodzaju fabrykowane bywają zwykle w redakcyi panslawistycznego *dziejatelia*. Żadna prasa nie dopuszcza się podobnej nieusumienności, nie tworzy tak naprędce wiadomości z wybitną i szkodliwą polityczną tendencyą. Ten sposób postępowania prasy rosyjskiej nasuwa na pamięć słowa Piotra I, który na wskroś znając charakter swoich poddanych, wyrzekł: „Potrzeba czterech żydów, aby jednego Moskala oszukać“. Ta ocena odbija się dokładnie we wszystkich stosunkach dyplomatycznych Wielkorosyan. „Żukowicz został wypuszczony — pisze Katków w *Mosk. Wied.* — (po nieporządkach zaszłych w uniwersytecie) z aresztu za poręczeniem rodziców swoich i zaraz uciekł za granicę, gdzie, przestraszywszy się prawdopodobnie opieki nad sobą, pod którą zostało go jedna władza, zwrócił się listownie do warszawskiego generał-gubernatora z pokorą i prosił o pozwolenie powrotu. Powróciwszy, został oddany pod sąd za obrazę kuratora i nasadzony w łagodny sposób, na półroczne pod aresztem na bardzo krótki czas. Przesiedziawszy termin, jeszcze do tego skrócony, pozostawał u rodziców a nawet otrzymał pozwolenie mieszkać w Warszawie. Pojechał jednakże do Lwowa, gdzie odebrał sobie życie.

„W Galicyi wytoczono śledztwo karne wszystkim naszym gościom, którzy przybyli do Petersburga w ciągu św. Metodego. Polskie dzienniki radowały się i pisały różne głupstwa z tego powodu. Przytaczać nie będziemy ich oszczerstw, rzuconych na zacnych (poczciwnych) ludzi, jak na ojca Naumowicza, na Płoszczańskiego, na Markowa i innych. Cała wina galicyjskich patryotów w tem polega, że przyznali historyczną i etnograficzną prawdę, jawnie oświadczając, że naród rosyjski w Galicyi jest w istocie rosyjskim, i że nam dziękowali w Petersburgu za dobre przyjęcie, że wykazywali ciężkie położenie Rosyan, w Galicyi pośród Polaków, którzy widocznie mają oczy, aby widzieć, uszy, aby słyszeć co się mówi, lecz którzy nie mają jeszcze swego państwa i nie zaniemili jeszcze z polską rzeczpospolitą. W owym czasie rozdawały się podżegające i do cynizmu grubiańskie, Rosyi uwłaczające mowy w starym Lwowie. W sąsiedztwie Rosyi, te mowy Polaków miały charakter rewolucyjny i buntowniczy.

„Na pogrzebie samobójcy zrobili demonstracyę polityczną przeciw Rosyi, a samobójcę stawiali w przykład dorastającemu młodemu pokoleniu! A wszystko to dzieje się w państwie pozostającem z nami w związku przyjaźni.“

Biorąc z tego asumpt, p. Katków rozwodzi się długo nad politycznemi stosunkami Austryi do Rosyi, domagając się, aby dyplomacya w to się wmięszała.

W *St. Peters. Wiedm.* znajdujemy treść broszury Indyanina Hamid-Ali-Chana, niedawno wydanej w Londynie i traktującej o stosunkach Indyjczyków do Anglików. Rzecz dziwna, że Rosyanie sprawiedliwie umiejący oceniać jarzmo Anglików i ucisk indyan, zrozumieć nie chcą tego stosunku w Polsce.

„Indyjski publicysta — piszą *St. Petersb. Wied.* — który wiele przebywał w towarzystwie londyńskiem, jest wielkim rusofobem. Rosyi nienawidzi i naturalnie podziela wszelkie obawy Anglików co do tajemnych zamiarów północnego olbrzyma, z wielkiem upragnieniem barbarzyńców do zawładnięcia ogromną jego ojczyzną. Cała ludność, wszyscy indyjscy książęta-wassale, według jego widzenia czują się szczęśliwymi nie mając Rosyi i gotowi są przelać ostatnią kroplę krwi dla chwały oręża angielskiego. Z zewnętrznej więc strony Anglia niema powodu obawiać się o Indye. Gdyby nad brzegami Gangesu pokazał się zewnętrzny wróg, Anglicy znaleźliby po swojej stronie całą ludność krajową i całej potędze Albionu nie zagraża najmniejsze nawet niebezpieczeństwo. Ale pomimo to w Indyach jest niedobrze i ze strony wewnętrznej, Indye nie przedstawiają z angielskiego punktu widzenia pocieszającej idylli. Miejscowa ludność niebardzo miłuje Anglików i lubo żywi dla nich uczucie szacunku, przecież bynajmniej nie jest skłonną do znoszenia nadal niewolniczego i zuchwale samowolnego z nią obchodzenia się. Hamilchan powiada, że w Indyach Anglicy zmieniają się w takim stopniu, iż w Londynie są grzeczni, uprzejmi, ludzcy; w Bombayu stają się nie do zniesienia. Nawet drobni urzędnicy, jakby sobie postawili za zadanie oburzać na siebie i uciemiężać ludność. — Jeżeli — kończą *St. Peters. Wiedom.* — w takiem świetle stosunki anglo-indyjskie przedstawia „znaczny indyanin“, skłonny do patrzenia przez różowe okulary i w Londynie wszelkiemi środkami pieszczony, to łatwo sobie wyobrazić, jaką nienawiść w samej rzeczy ku ciemiężcy żywić musi masa coraz bardziej rozbudzającej się pracowitej i wcale nie głupiej ani dzikiej ludności miejscowej“.

Rosyjscy publicyści powinni więc zrozumieć dla czego nawoływania zgody pomiędzy Polską a Rosyą, wzbudzają tylko uśmiech sarkastyczny u Polaków. Ta kwestya pojednania, aczkolwiek niby od niechcenia rzucona przez prasę rosyjską, wychodzi zawsze na jaw pod rozmaitą formą. Zapewnie że dogodnem byłoby dla Rosyi zupełne przyjęcie, ze strony Polaków, faktu dokonanego i ostateczne pogodzenie się ze sytuacyą. *Nowoje Wremia* znowu z lekka i z niedowierzaniem sprawę tę dotyka: „Tylko pora ogórkowa — woła *Nowoje Wremia* — nie nastręczająca poważniejszych faktów do rozbioru, tłumaczy pojawienie się w szpaltach niektórych naszych dzienników takiej na wszystkie sposoby znoszonej i zwietrzałej kwestyi jak pojednanie się z Polakami“.

Nowoje Wremia pomimo to nie traci zupełnie nadziei odzywa się bowiem w końcu: „Że obecna chwila najmniej nadaje się do wskrzeszenia tej idei, to zdaje się dla każdego widoczne; Polacy to czują nie gorzej od nas i dla tego rzadko kiedy ich dzienniki zagraniczne bywały tak wrogo usposobione dla Rosyi, jak obecnie. Nie winujemy tu nikogo; nadejdzie czas spokojniejszy“.

Przegląd polityczny.

Kraków, 19 sierpnia

W braku innych przedmiotów dzienniki wiedeńskie nieustannie przeżuwają jeszcze zawsze intronizacyę arcybiskupa Schoenborna w Pradze. Gromy na burmistrza Czernego z powodu, iż przemawiał tylko po czesku, i że w swej przemowie poruszył koronacyę cesarza koroną św. Wacława, sypią się ze wszystkich stron, a przyłączyły się do nich także dzienniki półurzędowe, chociaż oczywiście w tonie łagodniejszym i przyzwoitszym, zarzucając, że jako reprezentant miasta, w którem żyje 30000 Niemców, miał obowiązek przemawiać w obu językach, i że poruszenie kwestyi koronacyi przy tej sposobności było niewłaściwem. Okoliczność, że i arcybiskup przemawiał tylko po czesku, pomijają dzienniki półurzędowe. W całej tej burzy zapomniano o jednem, tj. o demonstracyjnem usunięciu się Niemców od przyjęcia arcybiskupa, co było w wysokim stopniu nietaktowne. Nieobecnością swoją prowokowali oni to, co się stało. Ale *N. fr. Presse* nie zadawalnia się tem, że przeciw burmistrzowi podniosła się taka burza i stara się skierować ją przeciw namiestnikowi Krausowi, który — zdaniem dziennika tego — mógł i powinien był temu zapobiedz. Czemuż namiestnik nie zapobiegł nieprzyzwoitej absencyi Niemców przy przyjęciu arcybiskupa? W każdym razie całe to zajście dowodzi wielkiego rozdrażnienia i naprężenia stosunków niemiecko-czeskich. Słowa Knotza: „My nie chcemy pojednania“ — przyjmują się wśród Niemców i przechodzą w czyn, a nie może to pozostać bez oddziaływania i na Czechów.

Serdeczne przyjęcie, jakiego goście francuscy doznali w Peszcie, zwróciło na siebie uwagę dzienników paryskich, które chciały dopatrzeć się w niem demonstracyi przeciw Niemcom. Jakby dla ochłodzenia rozentuzjazmowanych umysłów zamieszcza *Temps* następującą depeszę z Pesztu: „Zapał, wywołany przybyciem deputacyi francuskiej do Pesztu, nie zawrócił Węgrom głowy. Nie chcą oni, ażeby sympatya, jaką okazali Francyi, wywołała niechęć ze strony Niemiec. Dlatego też wiele pism węgierskich zamieściło artykuły, zapewniające, że przyjazny stosunek między Węgrami a cesarstwem niemieckiem pozostanie i nadal niewzruszonym i że uroczyste przyjęcie Francuzów nie miało politycznego znaczenia.“

W Berlinie panuje przekonanie, że car Aleksander uda się z Kromieryża do Kopenhagi dla odwiedzenia duńskiej rodziny królewskiej. Car, który przybędzie do Kopenhagi z carową, zjedzie się tam z królem i królową grecką tudzież z ks. Walii i jego małżonką. Ponieważ zaś jadąc do Danii, Aleksander III będzie przejeżdżał przez terytoryum pruskie, przeto sądzą, że w tej podróży nastąpi spotkanie z cesarzem Wilhelmem. Wiedząc z doświadczenia, jak często zmieniają się plany carskich podróży, nie można nawet na parę dni orzec, którą drogą car do Kromieryża pojedzie, ani którędy będzie powracać.

Nieprzejednane dzienniki francuskie utrzymują dotychczas, że Olivier Pain, korespondent pism paryskich i dyplomatyczny doradca Mahdiego został zamordowany na rozkaz Anglii. *L'Intransigeant* ogłasza teraz list niejakiego Selikowicza, który był tłómaczem w armii angielskiej, a który opowiada szczegółowo, iż Anglicy zapłacili za schwytanie Pain'a 50 f. sz., następnie zaś kazali go baszy-bozukom rozstrzelać. Wyrok wykonano w obecności majora Kitschnera, a dzień ten obchodziło wojsko uroczyście.

Z Irlandyi donoszą o nowych zbrodniach agrarnych. Szczególnie w hrabstwie Clare pojawiają się nocną porą zbrojne bandy. W pobliżu Barefield napadnięto przed tygodniem na domy kilku dzierżawców, których podejrzywano o szpiegostwo, i obito ich bez litości. Wśród zamięszania padło kilka strzałów. W tej samej okolicy ponawiają się wypadki rozmyślnego kaleczenia koni i wołów.

W *Journ. d. Deb.* spotykamy opis dzisiejszych stosunków w Hiszpanii, który powtarzamy w całości:

„Zamożne warstwy społeczeństwa, uciekając przed zarazą, tłumnie przechodzą granicę, lub też chronią się wraz z dworem królewskim w Granja. Tam można bowiem jedynie spotkać się z środkami bezpieczeństwa, których rząd, opierając się na literze prawa, nie pozwala gminom używać. Takie postępowanie rządu wywołało powszechne oburzenie. Dzienniki liberalne wzywają już od miesiąca zamożnych obywateli, by spieszyli przynajmniej z pieniężną pomocą dla ulżenia powszechnej nędzy. Wezwanie to nie znalazło dotychczas odgłosu. Wszyscy zadają sobie pytanie, czy osoby, które w chwili niebezpieczeństwa porzucają zaszczytne stanowisko, mogą sobie rościć prawo do jakiegokolwiek wpływu. Zatargi między ludnością Sevilli a tamtejszą władzą municypalną stały się powodem nowych zaburzeń. Na wiadomość, że kilka osób dostało się do miasta, nie odbywszy poprzednio kwarantanny, wybuchły w Sevilli rozruchy, które stłumiono dopiero za użyciem siły zbrojnej. Jeden z mieszkańców zginął wśród walki. Magazyny i lokale publiczne pozamykano; rada miejska z merem na czele podała się do dymisyi. Dzienniki miejscowe stają po stronie ludności i uznają słuszność jej żądań. Niepodobna dziś jeszcze przewidzieć, jaki obrót przybierze ta sprawa.“

Niemal równocześnie z wiadomością o utwierdzeniu przewagi niemieckiej w Zanzibarze, nadeszła do Berlina depesza, donosząca o zajęciu wysp Karolińskich. Archipelag ten stanowi nader pożądany punkt oparcia dla każdego mocarstwa, które ma zamiar rozszerzyć swe stosunki handlowe na oceanie Spokojnym. Nic więc dziwnego, że w Berlinie postanowiono natychmiast rozciągnąć protektorat Niemiec na świeżo zajęte wyspy. Myśląc o powiększeniu własnego terytoryum, nie troszczono się jednak o prawa innych państw i nie zważano na to, że Hiszpania przypisywała sobie prawo zwierzchnictwa nad wyspami Karolińskiemi. Właśnie mija dwieście lat od czasu, jak admirał hiszpański Lazaono odkrył te wyspy i nazwał je Karolińskiemi na cześć Karola II. Hiszpania nie owładnęła jednak całym archipelagiem, złożonym z kilkuset wysepek, mających razem 40 mil kwadratowych powierzchni, lecz utrzymywała jedynie misye w zachodniej części całej grupy. Ponieważ na mocy traktatu, który Anglia zawarła z Niemcami, oba państwa postanowiły uznawać protektorat innych mocarstw nad pozaeuropejskiemi posiadłościami tylko w razie, gdy prawo zwierzchności bywa rzeczywiście wykonywanem, przeto ani w Berlinie, ani w Londynie nie uważano dotychczas wysp Karolińskich za własność Hiszpanii. Oba państwa wyraziły to zapatrywanie w nocie, przesłanej rządowi hiszpańskiemu w roku 1879. W ostatnich latach nie starała się Hiszpania wcale o rozszerzenie swych osad na oceanie Spokojnym, podczas gdy prywatna kolonizacya niemiecka na wyspach Karolińskich czyniła z każdym rokiem znaczne postępy. Wszystkie te względy wpłynęły na postanowienie rządu niemieckiego, ażeby nie uważając na przedstawienia Hiszpanii, utrzymać się przy nowym zaborze. Krok ten sprawił jednak nie miłe wrażenie w Londynie. Konserwatywny *Standard* nazywa zajęcie wysp Karolińskich naruszeniem głównych zasad prawa międzynarodowego i niczem nie usprawiedliwioną obelgą, wyrządzoną Hiszpanii. *Standard* przypomina Niemcom, że Hiszpania jest na oceanie Spokojnym potęgą, z którą każde inne państwo musi się liczyć, i dodaje, że król Alfons nie okaże się zapewne tak uległym wobec Niemiec, jak sułtan Zanzibaru. Dzienniki niemieckie mówią o tej sprawie z wielką pewnością siebie i nie przypuszczają, żeby mogło przyjść do nieporozumień między Niemcami i Hiszpanią.

North China Daily News donoszą, iż panu Möllendorfowi, dyrektorowi ceł w Korei, udało się nakłonić rząd tamtejszy do uznania zwierzchnictwa Rosyi. Oficerowie rosyjscy mają zająć się organizacyą straży ziemskiej; dowództwo nad nią obejmą cudzoziemcy różnych narodowości z wykluczeniem jednak Chińczyków i Japończyków. Korea będzie utrzymywać stałego posła w Władywostoku i pozwoli na połączenie tego portu linią telegraficzną z głównemi miastami koreańskiemi. Pograniczna rzeka Tumen-Keng zostanie oddaną pod nadzór Rosyi, która ma czuwać nad wolnością żeglugi.

Tak więc na dwóch odległych kończynach państwa chińskiego rozpoczęła Rosya przygotowawcze prace. Być może, że w ten sposób zmusi ona Chiny do oddania się w opiekę Anglikom. Dotychczas nie potwierdza się wiadomość o przymierzu chińsko-angielskiem. Im większe jednak niebezpieczeństwo grozi Chinom ze strony Rosyi, tem prędzej przyjdzie do skutku tak pożądany dla Anglii traktat.

Overland China Mail, wychodząca w Hong-Kong, donosi pod datą 9 lipca co następuje:

„Cudzoziemcy, żyjący na krańcowym wschodzie, również jak Japończycy i Chińczycy dowiedzieli się z wielkiem zdziwieniem, że Rosya zawarła traktat z Koreą, na mocy którego Korea przechodzi pod protektorat Rosyi. Mówią, że negocyacye traktatu prowadzone były przez p. Speyera, sekretarza ambasady rosyjskiej w Tokio, który ostatniemi czasy podróżował do Jokohamy i Chermulpa i przez p. Moellendorffa, radcę rządowego w Korei. Wiadomość ta wywołała wielką konsternacyę w Pekinie i niezawodnie takie wrażenie wywoła w Japonii. Większa część cudzoziemców tu osiadłych wierzy zupełnie w tę wiadomość.

„Mówią, że żandarmerya w Korei ma być zorganizowana na modłę rosyjską i złożona z Rosyan, i że drogi pocztowe, bardzo ważne dla Rosyi, mają być w prędkim czasie pobudowane. Powszechnem jest zdanie, iż traktat z Koreą skierowany jest nietylko przeciwko Japonii i Chinom, ale i przeciw Anglii, te trzy państwa mają zawsze ze sobą silny związek.“

O wyprawie Hakima beja do Kaszgaru dowiadujemy się bliższych szczegółów z listu, który jeden z dzienników perskich otrzymał z Bochary, gdzie Hakim dotychczas przebywał. Korespondent tego pisma opisuje całe przedsięwzięcie pretendenta w następujący sposób:

„Hakim Bej Toreg, trzeci syn Jakóba Beja, mieszkał w naszem mieście jako wygnaniec od roku 1879 i pobierał od chana Bochary 7.200 rubli rocznie, pieniądze te pochodziły zapewne z kasy cara rosyjskiego. Przed kilku tygodniami opuścił Hakim Bocharę pod pozorem, iż chce odwiedzić swych współwyznawców, którzy uciekli z Kaszgaru na terytoryum rosyjskie, ażeby uniknąć prześladowania ze strony Chińczyków. Hakim wyjechał z zamiarem udzielenia tym zbiegom pomocy pieniężnej; porozumiawszy się jednak z nimi, wybrał z pomiędzy nich paręset ludzi i przeszedłszy wraz z nimi granicę chińską pod Tegulem, udał się do Jarkandu, gdzie go już oczekiwało kilka tysięcy powstańców. Hakim rozesłał z Tegulu odezwę do swych „poddanych“, w której im oznajmia, iż dzięki opiece carskiej powraca do ojczystej ziemi, ażeby uwolnić swych współwyznawców z pod panowania bałwochwalców i tyranów i wskrzesić w Kaszgarze państwo proroka.

Kronika.

Kraków, 19 sierpnia

Wczorajszy numer naszego pisma skonfiskowała c. k. prokuratorya, za treść drugiej korespondencyi lwowskiej.

Wystawa Grottgerowska w Sukiennicach, podług zawiadomienia, jakie otrzymaliśmy wczoraj, ma być zamkniętą zupełnie jutro (20 b. m.) Lakonicznej wiadomości niczem nie umotywowano, a wyznajemy, iż nie staraliśmy się nawet badać przyczyn, powodujących nagłe zamknięcie, gdyż sądzimy, iż nie mogą one być tak ważnemi, iżby termin ten miał być nieodwołalnym. Arcydzieła nieśmiertelnej pamięci mistrza z takim mozołem licznie, chociaż nie w komplecie zebrane, przynoszą zaszczyt inicyatorom i urządzającym wystawę, a dla licznie przejeżdżających obecnie rodaków z Królestwa, powinny być magnesem przyciągającym każdego do Sukiennic, — tem więcej iż w tych dniach dopiero rosyjska „nieprzejednane prasa“ rzuciła się zwykłym sposobem na trwającą od paru miesięcy wystawę, dopatrując się w niej nowej „polskiej intrygi.“

A nie tylko dla przejezdnych, pozbawionych obecnie nawet widowisk w teatrze, lecz i dla młodzieży szkolnej, powracającej z wakacyi, wystawa powinna trwać chociaż przez parę tygodni, bo otworzona przy kończącym się roku szkolnym, kiedy uczniowie zajęci są nauką, nie wielu z nich mogła przyciągnąć. Kto ceni jak należy arcydzieła Grottgera — a nie wątpimy, iż cześć dla nich najwyższą mieć muszą urządzający wystawę — postara się, ażeby chociaż na parę tygodni jeszcze przedłużoną została. W nadziei, iż żądaniu naszemu, w moralnym interesie publiczności wypowiadanemu nic nie stanie na przeszkodzie, terminu zamknięcia wystawy, zapowiedzianego na jutro, nie uważamy jeszcze za ostateczny.

W katedrze na Wawelu wczoraj przed południem, jako w dzień urodzin cesarza Franciszka Józefa, odbyło się uroczyste nabożeństwo w obecności władz cywilnych i wojskowych, zapełniających obszerną świątynię. Wczoraj wieczorem orkiestry wojskowe grały na rynku oraz przed kasynem oficerskiem. Wczesnym rankiem również zbudzeni zostali mieszkańcy dźwiękami muzyki i wystrzałami z armat. Niepogoda stanęła na przeszkodzie zabawie urządzanej przez szkołę kadetów w Łobzowie. Z tego powodu zamiast zabaw w parku, jak zamierzano, w sali szkoły tylko odbędzie się bal.

Baron Jorkasch wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu, dziś rano przejechał przez Kraków ze Lwowa do Wiednia.

Ślub. W kościele Panny Maryi dziś rano pobłogosławiony został związek małżeński p. Franciszka Usarskiego, asystenta urzędu cłowego, syna radcy skarbowego i nadinspektora podatkowego p. F. Usarskiego, z panną Emilią Englówną, córką p. Henryka Engla, urzędnika namiestnictwa we Lwowie.

† **Emanuel Herncisz**, artysta malarz, świetne rokujący nadzieje, autor wielu cenionych prac, przeżywszy lat 26, zmarł dziś w Krakowie. Pogrzeb odbędzie się w piątek o godz. 4 po południu z domu pod nr, 11 na Rynku Kleparskim.

Z balkonu apartamentów resursy obywatelskiej, czyli tak zwanego „magnackiego klubu“ w Rynku głównym, gdzie również mieści się filia banku galicyjskiego, w ubiegłą sobotę (dzień świąteczny) o godzinie 8 wieczorem grono osób powracających ze spaceru zostało oblane — nie wodą, przez jakieś indywiduum, które czuło się wyższem nad wszelkie względy przyzwoitości i porządku. W braku strażnika policyjnego w pobliżu, wezwano stróża domu, który ograniczył się na stwierdzeniu faktu.

Od opisania szczegółowego całego wypadku wstrzymują nas tylko względy przyzwoitości, — zwracamy wszakże uwagę kogo należy, iż ogłoszenia gdzieindziej porozwieszane, możeby się przydały i na wspomnianym balkonie klubu.

Nurek, poszukujący zwłok ś. p. porucznika Podczaskiego na dnie Wisły, dotarł już do mostu podgórskiego. Licznie zebrana publiczność po obu brzegach rzeki towarzyszy daremnym dotąd poszukiwaniom.

Wycieczka do Pesztu. Komitet lwowskiej Rady miejskiej urządzający z Komitetem krakowskiej Rady dnia 5 września br. wycieczkę do Pesztu dla zwidzenia tamże wystawy krajowej, ogłosił, że w tej wycieczce mogą wziąć udział także osoby z poza Koła Rad miejskich i że przyjmuje w tym względzie zrobione zgłoszenia, które już są liczne. Takie zgłoszenia przyjmuje także w Krakowie Sekretarjat miejskiego biura Prezydyalnego. Bliższe szczegóły tej wycieczki podane będą później do wiadomości uczestników.

Komitet Tow. opieki nad Weteranami wojsk polskich z 1831 r. składa najserdeczniejsze podziękowanie W. Rehmanowi i Jego Szanownej Spółce, za łaskawe ofiarowanie i pozwolenie ogrodu krakowskiego za ulicą Karmelicką na urządzenie wielkiego koncertu i wspaniałych ogni sztucznych we środę 26 sierpnia br. na korzyść Weteranów wojsk polskich z 1831 r. Komitet Tow. opieki nad Weteranami w. p. 1831 r., pełen nadziei, że Szanowna Publiczność krakowska, pomnąc na cel szlachetny i patryotyczny i oceniając ofiarę Wgo Rehmana i Spółki, raczy łaskawie jak najliczniej zgromadzić się.

Ksaw. Konopka.

Salon artystyczny Biasiona zamknięty zostanie z dniem 31 sierpnia rb. Osoby, chcące odebrać zakupione w salonie dzieła sztuki, zechcą się zgłaszać codziennie od godziny 9 zrana do 6 wieczorem.

Roboty celem odrestaurowania bramy Floryańskiej i Rondla zostały rozpoczęte.

Nauka przedmiotów nadobowiązkowych w galicyjskich szkołach średnich, mianowicie języka francuskiego i śpiewu, z zezwolenia ministerstwa oświaty, odbywać się będzie w rozpoczynającym się roku szkolnym w sposób dotychczasowy.

Ministerstwo oświaty zatwierdziło projekt ustawy przeciw szerzeniu się chorób zaraźliwych w szkołach, wypracowany przez Radę szkolną krajową.

Z powiatu mieleckiego. W poniedziałek 17 bm. we wsi Zdarcu odbyło się nabożeństwo żałobne za niewinnie poległych w 1846 r., zamówione przez starego włościanina i wójta tejże wsi, nazwiskiem Kruka. Notujemy ten fakt jako charakterystyczny objaw patryotyzmu, może zbudzonego sumieniem. Na nabożeństwie dużo było wieśniaków i kilku z miejscowej inteligencyi.

W Zabierzowie, jak nam donoszą, 15 bm. kilku ludzi należących do służby p. Stanisława Homołacza, wicepr. Rady powiatowej krakowskiej, miało dopuścić się rozbójniczego napadu na rządzcę dóbr w Zabierzowie, Wincentego Szewczyka, brata dra Józefa Szewczyka z Krakowa. Sprawa oddaną została na drogę sądową.

Z Granicy donoszą nam, iż w nocy z poniedziałku na wtorek, do mieszkania, zajmowanego przez sześciu maszynistów rezerwowych kolei warszawsko-wiedeńskiej, którzy wszyscy twardo spali, zakradli się złoczyńcy i zabrali śpiącym całą garderobę. Po wyjściu chcieli jeszcze okraść jednego z miejscowych urzędników, lecz spłoszeni przez stróża nocnego, dawszy kilka wystrzałów, zdołali uciec wraz z łupem, — pozostawiając maszynistów w samej tylko bieliźnie.

W Wieliczce bawiło wczoraj wiele osób zwiedzających saliny. Przedpołudniowym pociągiem wczorajszym wyjechało z Krakowa 457 osób, przeważnie przybyłych z Prus, w mniejszej zaś liczbie z Warszawy i Królestwa. Pomiędzy zwiedzającymi było kilku Francuzów, umyślnie przybyłych z wystawy peszteńskiej.

Do Szczawnicy w czasie od 8 do 14 b. m. przybyło 88 rodzin, czyli 165 osób. Ogółem od początku sezonu bawiło w Szczawnicy 2672 osób.

Stare-miasto (w Samborskim), 15 sierpnia. Od dwóch miesięcy okolica tutejsza stała się niebezpieczną; przebywa w niej szajka zbrodniarzy, której dotychczas żandarmerya nie zdołała wykryć, chociaż jej posterunki dość gęsto są ulokowane. Przed sześciu tygodniami zastrzelono w nocy gajowego Femiaka w Baczynie (ćwierć mili od Starego-miasta). Gajowy mieszkał w domu pod lasem. Powróciwszy wieczór z lasu położył się spać wziąwszy na łóżko koło siebie dziecko. Zbrodniarz w nocy podszedłszy pod okno, strzelił do śpiącego gajowego i na miejscu zabił go wraz z dzieckiem. Dwa tygodnie temu podkopało się w nocy trzech zbrodniarzy do młyna w Bereźnicy, wsi o pół mili od Baczyny oddalonej. Młynarz z żoną, córką i służącą zaczęli gwałtu wołać. Usłyszawszy to żydówka z publiskiej karczmy, pobiegła zbudzić dzierżawcę realności, do której młyn należy. Dzierżawca wziął do pomocy kilku parobków, którzy uzbroiwszy się w strzelby, pobiegli do młyna i zaczęli strzelać. Wskutek tego złodzieje pod osłoną nocy uciekli. Onegdaj znów, jednej i tej samej nocy obkradziono dwie świątynie, mianowicie cerkiew w Sozani i kaplicę w Starem-mieście. Do cerkwi, przy której okna wysoko się znajdują, dostali się złodzieje po drągu, a będąc już we środku otworzyli sobie drzwi. Wielki ołtarz splondrowali na wszystkie strony szukając pieniędzy lub kosztowności. Nie znalazłszy jednak wywalili płytę marmurową z nagrobku, wmurowaną w ścianę, wielkości blisko metra w kwadrat i wynieśli ją na pole koło cerkwi. Tam zaczęli koło niej majstrować i w jednym kącie uszkodzili marmur. Ze skarbony cerkiewnej zabrali kilka guldenów, porozrzucali ornaty po całej cerkwi i deptali po nich. Cerkiew ma być na nowo poświęcana. Tejże samej nocy zapewne ci sami złodzieje okradli kaplicę na rynku w Starem-mieście (ćwierć mili od Sozani). Dostali się do kaplicy także przez okno i wzięli gotówkę ze skarbony.

W kilku miejscach tutejszej okolicy pojawił się księgosusz między bydłem, jak w Kornalowicach, Baczynie i innych wsiach. Rzecz dziwna, że okólniki starostw konstatują wybuch zarazy w okolicy Chyrowa, ogłaszają przepisy zapobiegawcze a nie wymieniają miejscowości, w których ta straszna zaraza panuje. Przed dwoma miesiącami okazała się u nas nosacizna; starostwa dokładnie podawały do wiadomości publicznej wsie, gdzie skonstatowano tę chorobę. Czemuż tego nie czynią z księgosuszem? Przecież księgosusz o wiele niebezpieczniejszą jest chorobą niż nosacizna.

Byczyna, 16 sierpnia. Wydział krakowskiego Towarzystwa „Oświaty ludowej“ nadesłał przez pocztę w Jaworznie dla Czytelni ludowej w Byczynie 106 książek, wartości 25 złr. 72 ct., za które członkowie Czytelni składają publicznie stokrotne dzięki wzniosłym wyrazem: „Bóg zapłać“!

Zmarli. Jan Rusanowski jeden z najstarszych prowincyonalnych aktorów w Królestwie, zmarł 12 bm. w Lublinie. Zmarły z towarzystwem swem dał przed kilkunastu laty początek tak zwanym teatrzykom ogródkowym w Warszawie, w których sztuka dramatyczna kwitnie dotąd przy piwie i głośnych rozmowach widzów.

Zahartowanie ciała u narodów, żyjących w stanie pierwotnym, doprowadzić może do zadziwiających rezultatów. Podróżnik angielski Kennan opowiada, iż widział Jakutów, koczujących w Syberyi nad rzeką Leną, jak podczas 32° mrozu Réaumur'a, odziani zaledwie cienkiem futerkiem, siedzieli pod gołem niebem rozmawiając ze sobą. Jerzy Steller w podróży swojej na Kamczatkę opisuje, iż gdy on marzł w łóżku, przykryty cienkiemi kołdrami futrzanemi, krajowcy chodzili w krótkich kubraczkach, nie odziewających należycie ciała i cieplej im było niż jemu. Lecz najbardziej zahartowani są mieszkańcy Ziemi Ognistej, którzy wytrzymują wszelkie zmiany powietrza, będąc zupełnie obnażonymi. Darwin opisuje, iż podczas dotkliwego mrozu, gdy wszyscy Europejczycy na pokładzie okrętu nie mogli rozgrzać się przy wielkim, rozpalonym w tym celu ogniu, po obnażonem ciele siedzących zdala od ognia dzikich, spływał strumieniami pot, i dusili się oni od gorąca.

Fortuna kołem się toczy. W San Francisco zmarł przed niedawnym czasem w straszliwej nędzy Johnny Skae, człowiek, który przed siedmiu laty posiadał dziesięć milionów dolarów majątku. Skae przybył młodym chłopcem do Kalifornii, gdzie nauczył się rzemiosła telegrafisty. Było to wówczas, gdy czterej królowie banknotów: Flood, O'Brien, Mackay i Fair rozwijali spekulacyę akcyami kopalni srebra w Wirginii i Kalifornii. Mackay i Fair, którzy kierowali spekulacyą w Wirginii byli w bezustannej korespondencyi telegraficznej z Flood'em i O'Brien przebywającymi znów w San-Francisco. Chcąc jednak do czasu utrzymać w tajemnicy prawdziwy stan rzeczy, pieniężni potentaci wynaleźli specyalne dla siebie tylko zrozumiałe znaki telegraficzne. Johnny Skae, który w Wirginii zdejmował z drutu depesze, zdołał odcyfrować tajemnicze znaki, tak, iż był zawsze najdokładniej i na kilka dni przed

publiczności poinformowany o stanie kopalni i ich akcyj. Rozpoczął tedy spekulacye na swoją rękę i doszedł w przeciągu lat kilku do olbrzymiego majątku. Lecz niebawem nastąpił „krach“, Skae stracił wszystko, został buchalterem w szpitalu okręgu Kolumba i po niejakim czasie znikł. Przed rokiem policyant znalazł eks-milionera leżącego na ulicy w stanie nieprzytomnym, wywołanym pijaństwem, nakoniec w ubiegłym tygodniu śmierć oswobodziła Johnny Skae z ostatecznej nędzy.

Palącym hawańskie cygara niezbyt pocieszająco brzmi sprawozdanie konsula generalnego angielskiego na wyspie Kubie. Według sprawozdania tego większa część cygar, eksportowanych do Europy, nie ma nic wspólnego z hawańskiemi, albowiem od r. 1881 zbiór liści tytuniowych na Kubie zupełnie się nie udaje. Na to przy zawieraniu umów, nabywcy mają przed sobą liście tytuniowe w skrzynkach na próbę, nadsyłane im zaś następnie cygara nigdy prawie nie są robione z obranego przez nich gatunku liści. Prawdziwe cygara hawańskie bywają i na miejscu bardzo drogie, 30 złr. za setkę jest najniższą ceną. Tegoroczne zbiory liści tytuniowych przedstawiają się o wiele pomyślniej.

Wynalazcy telefonu, Filipowi Reisowi, wzniesionym zostanie pomnik w rodzinnem jego mieście Gelnhausen, w b. elektorstwie hessen-kasselskiem. Odsłonięcie tego pomnika ma się odbyć d. 23 bm Reis, urodzony 7 stycznia 1834 r., należy do tej licznej falangi wynalazców, którzy owoców genialnych swych pomysłów nie pokosztowali za życia Rodacy jego nie poznali się na jego zasługach, dopiero uczeni zagraniczni ocenili je i S. P. Thomsen wydał jego wyczerpujący życiorys w języku angielskim. Wówczas zwrócono uwagę na Reisa, który już od r. 1874 nie żył i w d. 7 stycznia r. z. obchodzono uroczyście 50tą rocznicę jego urodzin, przyczem powzięto myśl uczczenia jego pamięci pomnikiem, który obecnie ma być odsłonięty. Reis zakończył życie jako skromny nauczyciel instytutu Garniera w Friedrichsdorfie pod Homburgiem. Pomnik stanowi bronzowe popiersie wynalazcy, umieszczone na podstawie granitowej.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— Z teatru. Na trzech ostatnich przedstawieniach lwowskiego Towarzystwa teatr był szczelnie zapełniony. Publiczność nasza pamięta widowiska „ostatnie“, „nieodwołalnie ostatnie“ i po nich następujące „na powszechne żądanie“, które urządzali rozliczni magicy, taumaturgi, „człowiek ryba“, „miss Wanda“, mechaniczne lalki, dioramy, panoramy itd. zawsze doznając gościnności w przybytku sztuki na Szczepańskim placu. Dyrekcya teatru skarbkowskiego żadnych „nieodwołalnych“ i „na żądanie“ widowisk nie urządzała, chociaż wiele osób żałuje tego, bo z wyjazdem lwowskich gości jesteśmy na razie zupełnie pozbawieni teatru, — co jest z krzywdą dla „przejezdnych“, którzy w tym czasie wracając z kąpiel, chętnie, jak pamiętamy, zatrzymywaliby się w mieście, gdyby mogli na scenie naszej ujrzeć sztuki, jakich pod rosyjskim zaborem nie grywają. Oni to głównie mogą mieć żal, iż słynna „pepiniera“ talentów dramatycznych nie jest w stanie dać jakiegokolwiek nęcącego do zatrzymania się w Krakowie widowiska. Jeszcze w przeszłym roku widywaliśmy o tej porze tak zwane sztuki patryotyczne, które przepełniały kasę rublami; obecnie nawet na tak korzystne widowiska nie może się zdobyć zarząd krakowskiego teatru, „zreformowany“ podobno, jeżeli wierzyć można pogłoskom.

W piątek grano po raz pierwszy i ostatni offenbachowską, zawsze wesołą „Piękną Helenę“, z panią Bocskaj w tytułowej roli. Humor, szczodrze rozsypany w całej sztuce od początku do końca, zbyt [illegible] niektórzy z lwowskich artystów, a w skutek tego zbiorowe sceny jako przesadne stały się nieznacznemi. Pani Bocskaj — jeżeli to może być zarzutem — za poważnie pojęła „lekką“ królowę i stała się lepszą od opinii Heleny. Towarzyszyła artystce także pewna nieśmiałość, wynikająca z tego, że był to pierwszy dopiero występ w tej roli, — a jeżeli szczerze mamy wypowiedzieć swoje zdanie, partya ta nie całkiem się nadaje do natury talentu i głosu artystki, — świetnej w tylu innych kreacyach i w wielu miejscach pokonywającej nawet koloraturowe trudności tak trudnej partyi Heleny. Mąż Menelaus p. Skalski, Parys p. Floryański i Kalchas p. Myszkowski humor niezbyt okazali, chociaż cała ostatni grzeszył nadmiarem humoru.

W sobotę grano „Halkę“, w której wystąpił po raz pierwszy zaangażowany do grona artystów lwowskich śpiewak Krakowianin p. Taborski w roli Janusza. Barytonowa partya ta na razie przerosła siły debiutanta, o którym można powiedzieć, iż za kilka lat, [illegible] głos barytonowy, obecnie jednak nie dobrze uczynił [illegible] się siły.

Ostatniem widowiskiem byli zawsze z przyjemnością słuchani „Krakowiacy i Górale“, do których umyślnie przybył art. dram. p. Wolański, ażeby odegrać rolę studenta. Całość przedstawienia wypadła bez zarzutu. Panie Kasprowiczowa i Bocskaj, panowie Skalski i Sachorowski za doskonałe kuplety, p. Wolański za świetną deklamacyę w tyle trudnym skandowanym wierszu, wreszcie pp. Myszkowski, Fontana i Floryański gorące zbierali oklaski.

Bez ostentacyi i uderzeń w fanfary, otrzymał zaszczytny dyrektor orkiestry lwowskiej p. Jarecki od grona miłośników muzyki wspaniałą lirę z kwiatów. Wręczono mu ją tak cicho, iż wiele osób nie dostrzegło wcale tej owacyi i rzecz u nas niezwykła, nie usiłowano wcale wywoływać p. Jareckiego, aby z upominkiem w dłoni kłaniał się publiczności. Pani Bocskaj otrzymała olbrzymi gustowny kosz kwiatów, innym artystkom posłano bukiety za kulisy, [illegible] Krakowie, postarano się okazać życzliwość bez hałasu i pompy, towarzyszącej zwykle owacyom czynionym krakowskim teatralnym znakomitościom.

Po ukończonym widowisku liczne grono mężczyzn przed teatrem żegnało się z p. Jareckim i artystami, serdecznie dziękując za wiele nader miłych chwil, jakich doznali przez czas pobytu gości lwowskich — i [illegible] „bibki“ na cześć odjeżdżających, [illegible] życzeniem „do widzenia“ i na tem koniec, — zupełne przeciwieństwo tradycyjnych komedyj pożegnań i uznania praktykowanych dotychczas.

Widocznie artyści lwowscy przywieźli ze sobą inne obyczaje i zupełnie niepodobne do naszych objawy serdeczności. Które lepsze, każdy może osądzić.

Profan.

— Pan Władysław Żeleński, kompozytor „Walenroda“, pracuje obecnie nad muzyką do wielkiej opery, osnutej na tle „Balladyny“ Słowackiego. Libretto pisze w porozumieniu z kompozytorem jeden z literatów tutejszych, którego dotychczasowe prace, w innym kierunku, powszechne mają uznanie. Scenaryusz pierwszych dwóch aktów jest nadzwyczaj żywy i efektowny. Pewne niezbędne odstąpienia w librecie od treści poematu, poczynione zostały z rozmysłem i za zobopólną zgodą kompozytora i librecisty. Rzecz cała na szerokie zamierzona rozmiary, nie może być ukończoną zbyt prędko. Wiadomość ta ucieszy miłośników muzyki, gdyż z kompozytorów polskich Żeleński jest chyba najbardziej uzdolnionym do spotęgowania melodyą, uroku wspaniałej, fantastycznej a groźnej „Balladyny“ wielkiego Juliusza.

— Na wystawę Tow. Przyj. Sztuk Pięknych nadeszły: Borkowskiego „W drodze do Malborgu“, Trębacza „Przy winku“.

— Zbioru ustaw i rozporządzeń administracyjnych J. R. Kasparka wyszedł zeszyt XX. Zamyka on to wielce użyteczne dzieło — z którego układem można się nie zgadzać które jednak co do sumienności i dokładności zbioru bar zo mało pozostawia do życzenia. Dla urzędników rządowych i autonomicznych, członków wydziałów powiatowych i zwierzchności gminnych, dla posłów sejmowych, adwokatów i notaryuszów — dzieło p. Kasparka jest niezbędnem. Autorowi należy się szczere uznanie za tę mozolną pracę. Zbiór ten, który w pierwszem wydaniu mieścił się w dwóch, w drugiem w trzech tomach, obejmuje w tem trzeciem wydaniu 5 tomów, objętości 246 arkuszy 8vo. Spis chronologiczny zawartych w zbiorze ustaw i rozporządzeń, tudzież spis alfabetyczny przedmiotów, ułatwia szukanie — szkoda tylko, że autor przeprowadził przez całe dzieło jednolitą paginacyę, a w spisie alfabetycznym podaje liczbę stronnicy bez liczby tomu, co znowu rzecz utrudnia. Łatwo jednak może czytelnik tę niedogodność usunąć, jeżeli na początku spisu alfabetycznego zanotuje stronice, od których się każdy tom zaczyna, przez co nie będzie się mylił w wyszukiwaniu, w którym tomie przedmiot się znajduje.

— Pragski *Pokrok* zamieszcza w fejletonie p. t. „Slowanske rozhlady“ ciepło i sympatycznie napisany artykuł o polskiej rodzinie męczenników za wolność narodu Felińskich, najbliższych krewnych mieszkającego obecnie w Czerniowcach arcybiskupa Felińskiego.

— *Przeglądu literackiego i artystycznego* p. Bartoszewicza wyszedł numer z datą 20 czerwca i 5 lipca. *Przegląd* kontynuuje nowelę M. Gawalewicza, drukowaną poprzednio w warszawskim tygodniku *Romans i Powieść*, — i zawiera zabawną jak zwykle kroniczkę.

Książki zabronione w Austryi.

— Wyjaśnienie sprawy ruskiej, przez dra Antoniego Dąbczańskiego. Lwów, druk Pillera, 1885. (Jest to drugie wydanie broszury nieskonfiskowanej a wyczerpanej, którą drukował autor we Lwowie 1848 r.)

Dr. Wojciech Kętrzyński: Aus dem Liederbuch eines Germanisirten, 1854—1862. Als manuscript gedruckt. Verlag des Verfassers. Lemberg, druck v. Winiarz, 1885.

— Budiłowicz A. S.: Riecz o słowiańskich prawouczytielach Kirilli i Miefodii, proznesennaja na jubilejnom aktie imp. warszawskago uniwiersitieta, 6 aprila 1885. Warszawa, 1885,

— Dwie inne broszury rosyjskie z powodu jubileuszu Cyryla i Metodego, jedna wydana w Warszawie, druga w Wilnie.

— Drukowana w Genewie odezwa do magistratu miasta Warszawy, w języku polskim, z podpisem „Korobow“.

Dział ekonomiczny.

Projekt t. z. unii cłowej między Austro-Węgrami a Niemcami jest znowu na porządku dziennym dyskusyi dziennikarskiej z powodu wyjazdu hr. Kalnoky'ego na dwudniową konferencyę z Bismarkiem w Warcinie. Rzecz bowiem naturalna, iż stosunek cłowo-handlowy obu państw zajmował jeżeli nie pierwsze, to z pewnością wcale niepoślednie miejsce pomiędzy sprawami, nad któremi obaj mężowie stanu naradzać się i umawiać musieli. O sprawie tej piszą z Buda-Pesztu do *Pol. Corr.*: „Jak się dowiaduję, jeszcze przed wyjazdem hr. Kalnokyego odbyła się wymiana not między Wiedniem a Berlinem i natura tej korespondencyi pozwala mieć nadzieję, że spotkanie się obu ministrów będzie i w tym względzie mieć skutek dotykalny. Zresztą można zaznaczyć, że skłonność do polityki odwetowej w naszych kołach decydujących w czasach ostatnich znacznie się zmniejszyła. Jest to z pewnością skutkiem tej okoliczności, iż się powiększyły szanse, przemawiające za tem, że się uda zawrzeć trwałą ugodę z Niemcami przynajmniej co do wspólnej polityki cłowej wobec innych państw. Oczekiwane wyniki konferencyi wpłyną stanowczo nietylko na układ projektów cłowo-handlowych, które obu parlamentom mają być przedłożone, ale i na rokowania finansowe obu połów monarchii.“

Na powyższe twierdzenia odpowiadając półurzędowy *Nemzet* zastrzega się przeciw temu, jakoby w kołach decydujących w Węgrzech była kiedykolwiek wyraźna skłonność do odwetu wobec Niemiec, że zatem o zmniejszeniu tej skłonności ani mowy być nie może. Dziennik ten zapomniał widocznie o przemówieniach urzędowych tak ministra skarbu jak i sekretarza stanu, wypowiedzianych przy różnych okazyach w czasie tegorocznej wystawy w Buda-Peszcie. Jeżeli teraz dziennik półurzędowy uważa za stosowne zaprzeczyć temu, to trzeba przypuścić, iż owe groźby rozgłaszane były chyba w tym celu, aby zastraszyć Niemcy odwetem i skłonić je do pewnych ustępstw, i że obecnie spodziewają się w Buda-Peszcie, iż Kalnokyemu uda się skłonić Bismarka do zawarcia jakiejś ugody cłowo-handlowej może na zasadzie rozwiniętej przez *Budap. Corr.* a wspomnianej teraz przez *Pol. Corr.* t. j. do zawarcia pewnej spółki wobec państw innych.

Zresztą mimo tego zaprzeczania skłonności odwetowej sam *Nemzet* przychyla się do tej myśli, bo poniżej twierdzi, że wobec zmian wprowadzonych w polityce cłowej przez państwa sąsiednie, każdy polityk w Węgrzech musi z konieczności przyjść do przekonania, że się trzeba liczyć z danemi okolicznościami i zastanowić się nad użyciem środków, któreby zbożu i bydłu węgierskiemu zapewniły odbyt przynajmniej w obrębie cłowo-handlowego obszaru własnego, t. j. w monarchii.

Na to znowu odpowiadają dzienniki wiedeńskie a mianowicie *Presse* uwagą: „Polityka cłowo-handlowa monarchii nie bierze pod swą opiekę wyłącznie tylko produkcyi rolniczej, ale i przemysł i jeżeli wysokie cła mają zapewnić odbyt surowym płodom węgierskim, to przemysł powinien również być wzięty pod skuteczną opiekę, aby się mógł stać zdolnym do większej konsumcyi płodów surowych. Zresztą do rezultatu układów między obu mężami stanu w Warcinie nie należy przywiązywać zbyt wiele sangwinicznych nadziei, bo sprawa cała napotyka na nierównie większe trudności, niż się powszechnie zdaje, chociaż obie strony życzą sobie tego, aby przyjaźń polityczną uzupełnić trwałym pokojem na polu cłowo-handlowem. Niema wprawdzie nikogo w całej monarchii, któryby pragnął odwetu dla samego odwetu; jest to tylko ostateczność, do której można będzie się uciec tylko pod naciskiem nieuniknionej konieczności.“

Regulacya rzek. Jedną z przyczyn, głośno przytaczanych w Radzie państwa, dlaczego nie można było uchwalić sum, potrzebnych na uregulowanie rzek w Galicyi, był brak planów i kosztorysów szczegółowych, chociaż się bez nich obeszło r. 1883 przy uchwaleniu sum dla Tyrolu i Karyntyi. Aby przyspieszyć wypracowanie tych planów i kosztorysów na podstawie dokładnych pomiarów, postanowiono przystąpić co rychlej do tej pracy przygotowawczej według projektu, wypracowanego przez inżyniera namiestnictwa p. Moraczewskiego. Co do funduszów Namiestnictwo z Wydziałem krajowym zgodziło się, aby na preliminowaną sumę 100 tysięcy złożyły się skarb państwa w kwocie 60 tys. i fundusz krajowy w kwocie 40 tysięcy. Suma ta nie jest wprawdzie uchwaloną przez Sejm, jednak Wydział krajowy zobowiązał się ją dostarczyć pod własną przed sejmem odpowiedzialnością, bo nie chciał zwlekaniem decyzyi narazić całej sprawy nader ważnej i pilnej na dalszą zwłokę

Dla przyspieszenia pracy na całej przestrzeni równośnie podzielono Galicyą na pięć obszarów wodnych z punktami centralnemi w Krakowie, N. Sączu, Przemyślu, Stryju i Stanisławowie. Wykonanie pomiarów oddano albo przyjętym urzędnikom technicznym, albo inżynierom prywatnym za pewną umową. Główny kierunek nadaje departament techniczny Namiestnictwa, do którego przyjęci technicy: L. Zawadzki, J. Ulmann i J. Wolak Na wspomnianych obszarach wodnych zajmują się pomiarami rzek następujący technicy:

1) Kraków. Górna Wisła, Soła, Skawa, Raba. Kierownik: Jan Matula, radca budownictwa. Pomocnicy: Stanisław Osiecimski, Rudolf Spalke Zygmunt Gałdeński, Leon Wierzejski, Władysław Winiarski, Antoni Turkiewicz, Natan Landes.

2) Nowy Sącz. Dunajec, Wisłoka. Kierownik: F. Wasilewski, inżynier. Pomocnicy: Seweryn Godzieliński, Jan Zaleski, Edward Lehr, Jan Pisz. Wisłokę oddano za umową inżynierowi cywilnemu Ludwikowi Radwańskiemu

3) Przemyśl. San z Wisłokiem. Kierownik: M. Przetocki, inżynier. Pomocnicy: Andrzej Sokół, Zdzisław Leszczyński, Jerzy Sochacki, Ferdynand Dwornikiewicz, Szczepan Neuhoffer, Henryk Hochfeld.

4) Stryj. Dniestr, Stryj, Świca. Plany Dniestru ma wykonać według zdjęć inżyniera Jankowskiego departament techniczny Namiestnictwa. Stryj oddano za umową inżynierowi cywilnemu Edwardowi Uderskiemu. Świcę oddano za umową inżynierowi cywilnemu Bolesławowi Długoszewskiemu.

5) Stanisławów. Łomnica, Bystrzyca Sołotwińska i Nadwornianska Kierownik: W. Rappe, nadinżynier. Pomocnicy: Jan Fedyna, Aleksander Tatzreiter, Janisław Zowodzki. Bystrzyca Sołotwińska i Nadworniańska oddaną została za umową inżynierowi Marcinowi Maślance.

Przywilej. Reskryptem z dnia 7 czerwca 1885 udzieliło aust. ministerstwo handlu i węg. ministerstwo dla rolnictwa, przemysłu i handlu Edmundowi Krzenowi, chemikowi we Lwowie, wyłączny przywilej na sposób nakładania glazury na wyroby z niewypalonej gliny, z prawem pierwszeństwa od dnia 29 września 1884, pod wszystkiemi warunkami i ze wszystkiemi prawami patentu z 15 sierpnia 1852 roku.

Wywóz świń do Niemiec. Według telegramu z Pesztu donosi *Pest. Ll.*, iż skutkiem urzędowego doniesienia ze strony rządu niemieckiego — zamknięcie granicy dla przewozu nierogacizny zostało po części zniesione o tyle, że ta nierogacizna, która przebyła dziesięciodniową kontumacyą w Steinbruch pod Pesztem, może być wpuszczaną do Niemiec przez jeden dzień na tydzień na stacyi granicznej w Mysłowicach.

Zwolnienie to nie stosuje się jednak do nierogacizny galicyjskiej.

Do plantatorów chmielu wystosował komitet Tow gosp. galic. we Lwowie następujący okólnik: Z powodu zupełnej u nas stagnacyi handlu chmielem i w celu utorowania naszemu chmielowi nowych dróg zbytu, komitet Tow. gosp. zaprasza pp. plantatorów chmielu na naradę na dzień 27 b. m. do kancelaryi Tow. gosp. galic. we Lwowie na 10 godzinę przed południem; prosi oraz o nadsyłanie do komitetu na ten dzień dokładnych i zebranemu produktowi zupełnie równych próbek dla obesłania niemi targu chmielowego w Wiedniu i wystawy w Peszcie.

Z wystawy w Budapeszcie. W czasie od dnia 1 września do 10 października odbędą się w ramach budapeszteńskiej wystawy trzy wielkie cykle wystawowe zwierząt, obejmujące obszar hodowli bydła, opasu świń i chowu koni. Od d. 1 do 8 września odbędzie się wystawa bydła rozpłodowego, składająca się z 1200 sztuk bydła rogatego wszystkich ras, a równocześnie także wystawa świń opasowych. Ta ostatnia urządzoną będzie na wielkim placu opasowym targowicy w Steinbruch, gdzie obecnie przeszło sto tysięcy sztuk nierogacizny stoi na karmie; z tych około 50.000 stoi w części ogólnej, 4.300 w oddziale wystawy wzorowej, a nadto po blisko 1000 sztuk najrozmaitszej rasy w oddziale dla świń rozpłodowych. Już te suche daty wykazują, że ta wystawa nierogacizny będzie najwspanialsza ze wszystkich, kiedykolwiek widzianych na kontynencie.

Wystawa koni zajmie czas od 5 do 10 października, obejmie około 800 sztuk najlepszych ras pełnej krwi i półkrwi i będzie połączoną z wielką sprzedażą koni. Międzynarodowe wyścigi koni, które w tymże czasie będą urządzone, zapowiadają uroczystość sportową rzadkiej wspaniałości. Wielka nagroda wynosi 100.000 franków, oprócz niej są mniejsze po 40.000, 20.000 i 10.000 franków.

Dla przyjemnego wypełnienia czasu między wystawą bydła rozpłodowego i nierogacizny a wystawą koni, tj. od 8 września do 5 października, urządzone będą z szczególnem uwzględnieniem dla gości zagranicznych wycieczki, o których już dawniej donosiliśmy.

Mleko kondensowane pojawiło się najpierw w Anglii, a skoro tu zaczęło popłacać, przeniesiono fabrykę do Szwajcaryi, gdzie mleko stosunkowo tańsze i lepsze. Z liczb eksportowych pokazuje się, że ten rodzaj zużytkowania i spieniężania mleka coraz bardziej się rozwija. W r. 1883 wywieziono ze Szwajcaryi 120.943 cetn. metr. mleka kondensowanego, a w r. 1884 146 975, a więc wzrost wywozu w jednym roku wynosi przeszło 26 tys. cetn. metr.

Mleko takie ma zapewniony odbyt we wszystkich miastach portowych dla zaopatrzenia zapasów okrętowych na czas dłuższy Aby zaprowadzić fabrykę odpowiednią, trzeba mieć znaczną ilość mleka surowego; a to da się zrobić tylko przez stosowne umowy z mniejszymi dostawcami w okolicy.

O odpoczynku niedzielnym dało ministerstwo na kilkakrotne zapytania władzom politycznym dodatkowe objaśnienie: że na kolejach żelaznych i statkach parowych ruch towarowy dozwolony jest w niedzielę o tyle, o ile rozchodzi się o nadanie do przewozu przesyłek pospiesznych lub o ich doręczanie odbiorcom.

Handel drzewem. Jeden z większych producentów drzewa w Galicyi, jak donoszą dzienniki wiedeńskie, ks. L. Poniński z Horynic (powiat Cieszanowski) zaprasza wszystkich producentów drzewa a głównie właścicieli tartaków w Austryi, na wspólną naradę do Wiednia, dla zastanowienia się nad środkami, jakichby należało użyć dla ochrony handlu drzewem wobec nowych ceł niemieckich.

Obowiązkowa asekuracya bydła. Nietylko Wydział krajowy na Morawii — jak o tem donieśliśmy — ale i Wydział krajowy Niższej Austryi zajmuje się gorliwie przygotowaniem wniosku o obowiązkowej asekuracyi bydła na wypadek zarazy. Weterynarze powiatowi przedłożyli już Wydziałowi swoje sprawozdania o terytoryalnem rozwleczeniu się zarazy i daty statystyczne o stosunku bydła, które padło z zarazy, do tego, które udało się wyleczyć. Obecnie układa się odnośne sprawozdanie dla samego Wiednia — na podstawie dat zebranych z lat od r. 1880 zacząwszy.

Ogłaszamy powyższą wiadomostkę, w tem przekonaniu, że ona zachęci może kogoś i u nas do naśladowania takich przykładów.

O targowicy bydła rzeźnego w Preszburgu rozgłoszono, iż z braku dostatecznej ilości bydła będzie zwiniętą. Na to twierdzenie odpowiedziano zaprzeczeniem bardzo stanowczem, mimo to zaprzeczyć nie można, że ilość bydła, dostarczanego na tę targowicę, jest istotnie małą, że z Galicyi zaprzestano prawie zupełnie wysyłać bydło, bo na ostatnim targu liczba wołów galicyjskich nie dosięgła nawet trzydziestu sztuk. Otóż aby ułatwić dostawę bydła galicyjskiego na targi w Budapeszcie i w Preszburgu, wystarali się interesowani w tem przedsiębiorstwie u zarządów tych kolei, które łączą Galicyę z wspomnianemi targowicami, o pośpiech w transporcie — bez zatrzymywania przesyłek po drodze Tak twierdzi *Pest. Ll.* Czy mimo to może się opłacać przesyłka bydła do Węgier, to wielce wątpliwa. Dla informacyi i przestrogi przypominamy nasz dawniejszy artykuł w tym przedmiocie.

Targ na bydło. Wiedeń, 17 sierpnia. Na targ dzisiejszy sprowadzono ogółem wołów 3288 sztuk, w tem z Galicyi i Bukowiny 1576, z Węgier 857, z prowincyj niemieckich 855, a zatem blisko o 800 sztuk mniej, niż przed tygodniem; dlatego ceny podniosły się o 1 złr. na cetn. metr. Oprócz wiedeńskich było na dzisiejszym targu wielu rzeźników z prowincyi, dlatego targ był ożywiony. Płacono za galicyjskie woły opasowe po 57·5 do 61·15 wyjątkowo po 62 złr. za cetn. metr. wagi rzeźnej bez podatku konsumcyjnego; za bydło galicyjskie z paszy płacono po 52 do 56 złr., za węgierskie po 53 do 60 złr., za wyborowe po 61 do 63 złr., za niemieckie po 57 do 64 złr.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 19 sierpnia. Rosyjski radca kolegialny Maks. Greffen za usiłowanie oszustwa, za gwałt publiczny i za fałszywe zameldowanie się w policyi został skazany na ciężkie więzienie przez pięć lat, a później na wydalenie z kraju.

Ischl, 19 sierpnia. Przybyli tu wczoraj królowie: duński i grecki dla złożenia życzeń cesarzowi, byli na obiedzie familijnym, a potem powrócili do Gmunden.

Petersburg, 19 sierpnia. *Prawit. Wiestnik* ogłasza dziś ukaz cesarski, według którego kredyty nadzwyczajne, potrzebne dla nakazanej przez cara mobilizacyi i w ogóle dla wykonania stanu wojennego, mają być na przyszłość badane i sprawdzane przez specyalną komisyę złożoną z przewodniczącego w ekonomicznym departamencie rady państwa, z naczelnego kontrolora skarbu, z ministra skarbu, ministra wojny i zarządzającego ministerstwem marynarki.

W czasie nieobecności cara w stolicy — kredyty nadzwyczajne, uznane za potrzebne przez ową komisyę specyalną, mają być bezzwłocznie asygnowane przez ministra skarbu bez wyczekiwania sankcyi carskiej.

Krasnojesieło, 19 sierpnia. Na uczcie, z okazyi zwykłej uroczystości kościelnej preobrażeńskiego pułku gwardyjskiego, car wniósł toast na cześć cesarza austryackiego z okazyi jego urodzin.

Berlin, 19 sierpnia. Na uczczenie urodzin cesarza austryackiego była u cesarza niemieckiego uczta, na którą zaproszeni byli następca tronu, inni książęta, członkowie ambasady austryackiej i minister Hatzfeld.

Berlin, 19 sierpnia. Z okazyi urodzin cesarza austryackiego, odbył się wczoraj wieczór bankiet wspólny bawiących tutaj obywateli austryackich i węgierskich. Obecnych było około 200 osób, między temi konzul Czikaner, dalej Olschbauer z kilku członkami towarzystwa śpiewaków austryackich, dalej oficerowie pułku cesarza Franciszka i członkowie kilku towarzystw austro-węgierskich. Przewodniczący towarzystwa austryackiego Gutfeldt wniósł toast na cześć cesarza austryackiego, przyjęty okrzykami, pełnemi zapału i odegraniem hymnu narodowego. Przewodniczący towarzystwa węgierskiego Horwat wniósł toast na cześć cesarza niemieckiego, poczem nastąpiły okrzyki i odegranie hymnu. Przewodniczący towarzystwa sławiańskiego Dobry wniósł toast na cześć cesarzewicza Rudolfa, przyjęty z ogólnym zapałem. Po bankiecie był bal.

Londyn, 19 sierpnia. Rząd angielski oczekuje za kilka dni ważnych wiadomości od gabinetu petersburskiego w spornej sprawie o wąwóz Zulfikarski. Rząd rosyjski otrzymał już szczegółowe topograficzne informacye o spornej okolicy, które całą sprawę w innem świetle przedstawiają. — Rząd rosyjski zamierza swoje propozycye zmodyfikować w taki sposób, iż się można spodziewać rychłego załatwienia dotychczasowych trudności.

Londyn, 19 sierpnia. Zgromadzenie wyborcze w Chelsea przyjęło bez wszelkich zastrzeżeń oświadczenie Dilkego, iż obwinienie jego jest zupełnie niesłuszne (Były minister Dilke jest żonaty, a obwiniono go o romansowanie z cudzą żoną.)

Kair, 19 sierpnia. Według dziennika *Bosphore Egypt.* rada ministrów postanowiła dnia 14 bm., aby po przybyciu pełnomocnika angielskiego, Drummonda Wolffa, zaprosić Anglię do protektoratu nad Egiptem; jednak lista, na której miały się zbierać podpisy tych, którzy pragną tego protektoratu, natrafiła na opozycyę naczelników wyznania mahometańskiego.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 19 sierpnia 1885.	Giełda poranna	Giełda południowa
Renta papierowa austryacka	—·—	82·85
„ 5% papierowa nieopodat.	—·—	99·95
„ srebrna	—·—	83·50
„ złota	—·—	109·10
4% Renta złota węgierska	98·80	98·85
Akcye Banku Austro-węgierskiego	—·—	871·—
Akcye kredytowe austryackie	285·90	286·20
„ „ węgierskie	289·50	289·—
Londyn	—·—	124·90
Napoleondor	—·—	9·90
Lombardy	133·—	132·75
Akcye Karola Ludwika	—·—	244·—
Akcye Lwowsko-Czerniowieckie	—·—	226·50
Anglo-bank	100·20	100·10
Union	—·—	79·80
Bankverein	—·—	101·50
Staatsbahn	296·50	296·25
Elbethalb.	—·—	159·50
Tramway	—·—	191·—
Länderbank	98·80	98·80
Alpine	—·—	37·—
Marka	—·—	61·25
Rubel	123·25	123·25
Dukat	—·—	5·91
Berlin d. 19 sierpnia 1885.		
Banknoty austryackie	—·—	—·—
Wiedeń	—·—	—·—
Warszawa	—·—	—·—
Rubel	—·—	—·—
5% Listy zastawne Król. Polsk.	—·—	—·—
4% Listy likwidacyjne	—·—	—·—
Akcye Karola Ludwika	—·—	—·—
Akcye kredytowe	466·50	—·—

Odpowiedzialny Redaktor:
Tadeusz Romanowicz.
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Podziękowanie

W dniu 14go b. m. o godzinie 4tej rano zostałem nawiedzony pożarem od pioruna, który uderzył w stajnie. Na domiar nieszczęścia nie byłem w domu, jednakowoż ratunek był wielki. Przeto obowiązany jestem wynużyć moje najszczersze podziękowanie Wielmożnym Panom **Władysławowi Massalskiemu** wł. dóbr w Kurdwanowie, **Adamowi Dihmowi** dzier. dóbr kamer. w Opatkowicach, **Tedorowi Leśniakowi** wł. dóbr. w Wróblowicach, oraz gminom sąsiednim za tak szczerą, prędką i sąsiedzką pomoc, gdyż bez tejże nietylko stajnie, ale całe moje mienię zostałoby pastwą płomieni.

Siarczana góra d. 17 sierpnia 1885.

Z poważaniem

1028 1 *Rajmund Scholze.*

Rodzina szlachecka przyjmie **kilku uczniów** na stancyę, ręcząc za troskliwą opiekę i dozór.

Konwersacya francuska i niemiecka. Bliższą wiadomość udzielą w Krakowie P. Podczascy, ul. Poselska Nr. 19. parter.

1024 1 3

Młody człowiek

żonaty, obznajmiony z biurowością, poszukuje posady kasyera, buchaltera, magazyniera lub tym podobnej na wsi lub w mieście, — mogąc złożyć odpowiedną kaucyę. Zgłoszenia uprasza się nadsełać do Administracyi „Nowej Reformy“ pod literami **J. S.** 1019 1 3

M. H. Jones Dziewicki

recevra chez lui (11, ulica Gertrudy), á partir du 1 Septembre, un très-petit nombre de jeunes étudiants. Conditions trèsmodérés. Surveillance exacte. Langues [illegible] française, allemande. 1020 1 6

[illegible]t do sprzedania

[illegible]lard

mało używany za przystępną cenę. Wiadomość w piwiarni **Tenczyńskiej** ulica Szpitalna w Krakowie. 1018 1 3

Fortepian

dla początkujących w bardzo dobrym stanie tanio do sprzedania. Ulica Sławkowska Nr. 10. sklep wiejski. 1025 1 3

Komisya hipoteczna w Żywcu
poszukuje zaraz
rutynowanego
pisarza
(kawalera).

Uczniów

uczęszczających do gimnazyum i szkoły realnej przyjmuje się jak dawniej, zapewniając im: wygodne pomieszczenie, rodzicielską opiekę, stałego w miejscu korepetytora z konwersacyą francuską i niemiecką, pod dogodnemi warunkami Prószyński. Kraków ulica Starowiślna Nr 16. I. piętro 1026 1 5

WODĘ KOLOŃSKĄ

z bardzo przyjemnym zapachem **własnej** destylacyi, poleca „Apteka pod Gwiazdą“

Konst. Wiszniewskiego
127 24 52 **w Krakowie**,
gdzie również są do nabycia
Perfumerye francuskie
i oryginalna **Woda kolońska.**

HANDEL

mięszany, bardzo dobrze idący, jest z powodu stosunków familijnych zaraz do sprzedania lub wydzierżawienia.

Bliższych objaśnień udzieli **J. Janowski w Sędziszowie.** 992 3 4

H. Nestlé'go mączka dla dzieci.

Używana od lat piętnastu.

21 odznaczeń, między temi **8 dyplomów honorowych** i **8 medali złotych.**



Marka fabryczna.

Liczne **świadectwa** pierwszych **powag lekarskich.**

Zupełnie wystarczający pokarm dla małych dzieci.

Zastępuje brak pokarmu w piersi matki, ułatwia odwyknienie, jest łatwo i zupełnie strawna, dlatego można ją zalecić także **dorosłym** jako pożywienie przy **słabościach żołądka.**

Dla ochrony od licznych podrobień każda puszka ma podpis **Henryka Nestlé'go** i na etykiecie markę ochronną właściciela głównego składu **F. Berlyaka.**

Jedna puszka kosztuje 90 ct.

Henryka Nestlé'go mleko zagęszczone.

Puszka 50 ct. 810 8 10

Składy w Krakowie: W. Redyk, A. Siedlecki, E. Stockmar, J. Trauczyński, K. Wiszniewski, K. Wilczyński, i wszystkie apteki i handle materyałów aptecznych w Galicyi.

C. K. UPRZYWILEJOWANA FABRYKA BIELIZNY

M. Beyera i Spółki

Sukiennice Nro 13—14 w Krakowie
naprzeciw kościoła N. P. Maryi,

poleca swój wielki skład bielizny dla Panów, Dam i dzieci, zrobionej z najlepszego gatunku płótna i szirtingu; także wielki skład płótna, bielizny stołowej, ręczników, chustek do nosa i szirtingu w każdej jakości, po nadzwyczajnie niskich cenach.

Cennik

Kołnierzyki męskie i damskie w doskonałym gatunku za 1/2 tuzina złr. 1·20 do 1·50.
Mankiety męskie i dam. za 6 par złr. 1·80 do 2.
1/2 **tuzina** lnianych **chustek** do nosa ct. 90, 1·20, 1·40, 1·70 do 4 złr.
1/2 **tuzina** prawdz. francuskich batystowych **chustek** do nosa złr. 2, 2·50, 3 do 6.
1/2 **tuzina** angiels. batyst. **chustek** do nosa z najmodniejsz. brzegami w różnych kolorach ct. 60, zł. 1, 1.20 do 3.
1 **sztuka** (37 łok. albo 23 1/2 m.) dobrego **płótna** lnianego złr. 6·50, 7·50, 9, 10 i 12.
1 **sztuka** (37 łok. albo 23 1/2 m.) 4/4 i 4/5 szląskiego **płótna** złr. 10, 11·50, 12, 12·50, 13, 14 i 16.
1 **sztuka** (63 ł. albo 39 m.) 5/4 holend. **weby** zł. 21, 23, 25, 28, 30, 37, 42 i 50.
1 **sztuka** (63 ł. albo 42 m.) 9/8 i 5/4 **prawdziwego rumburskiego płótna w najlepszym gatunku** od zł. 22 do 60.
1 **tuzin ręczników** lnianych od złr. 4 do 12 złr.
1 **sztuka** 8/4 lnianego **płótna** na 6 prześcieradeł **bez szwu** od złr. 15 do 21.
Szyfon na bieliznę męską i damską od centów 25 do 50 ct. za metr.
Serwety różnej wielkości od 8/4 do 10/4 i 16/4 jak najtaniéj, od 1·50, 2, 4 złr.
Garnitury lniane do nakrycia stołu na 6 do 24 osób, wybór ogromny od złr. 3·50, 5, 7, do 50.

Koszule damskie.

Z **szyfonu** złr. 1·10, z haftem wzorów złr. 1·85.
Z dobrego **holenderskiego** albo rumburskiego płótna z listwą na przodzie lub do zapinania na ramieniu, złr. 2·50 do 3·20.

Koszule w **lepszym gatunku** z haftem **ręcznym** złr. 3, 3·75, 4, 4·25 do 5.
Koszule w najlepszym gatunku i różnych rodzajach złr. 3·80, 5 i 6.

Majtki damskie.

Zwykłe 90 ct., ozdobniejsze złr. 1·20, z haftowan. szlarkami złr. 1·80, 2·10, 2·50 i 3.
Z barchanu gładkie złr. 1·60 i 1·75.
Haftowane ozdobne albo okładane piką złr. 2·50 i 2·75.

Spodnice damskie.

Zwykłe od złr. 1·60 do 2, z dobrego szyfonu złr. 2·50 do 3·50.
Z haftowan. wstawkami złr. 3·50, 3·75, 4 i 5.
Spodnice z trenami z wstawkami lub bez wstawek złr. 4·50, 5, 6, 7·50 i 9.
Spodnice z barchanu, gładkie, złr. 2 i 2·50.
Haftow. ozdobne okładane piką złr. 3·50 i 3·85

Kaftaniki.

Z szyfonu zwykłe 1 złr., lepsze złr. 1·50, z wstawkami haftow. od złr. 3·25 do 3·50, z barchanu gładkie złr. 1·20, 1·75 i 1·90.
Haft. ozdob. lub okładane piką złr. 290 i 3·20.

Koszule mezkie.

Z najlepszego angielskiego szyfonu z gorsem gładkim albo z listewkami zlr. 1·50, 2, 2·50, 2·75 i 3.
Z dobrego płótna rumburskiego albo holend. złr. 2·80, 3·50 i 4.

Kalesony mężkie.

Z angielskiej piki, wszelkiej wielkości od złr. 1·25 do 1·40.
Z dobrego cienkiego płótna od 1·60 do 2·50.

Wielki wybór pończoch damskich białych i kolorowych, jakoteż mezkich skarpetek w różnych gatunkach i kolorach.

Za wszelki u nas zakupiony towar ręczy się, co się nie podoba, odbieramy, zamieniamy albo wypłacamy za to całkowitą należytość. To dobrowolne przez nas przyjęte zobowiązanie daje każdemu kupującemu pewność, że nasza usługa jest skorą i rzetelna, i że naszeceny są bez konkurencyi.

830 13 20 Z wysokim szacunkiem

Filia: M. BEYERA i Spółki.

Skład fabryczny towarów płóciennych, zapas gotowej bielizny i wypraw ślubnych w KRAKOWIE, Sukiennice Nr. 13—14, naprzeciw kościoła N. P. Maryi.

Są w zapasie całe wyprawy ślubne, a kosztorysy tychże udziela się bezpłatnie.

J. IHNATOWICZ

magister farmacyi i chemik sądowy
poleca
niezawodne i wypróbowane środki owadogubne,
wyszczególnione na wystawach krajowych i zagr. 6 medalami zasługi.

Fenillin, znakomity środek na wyniszczenie molów. Flakon 60 ct. Rozpylacz złr. 1.40.
Mikoton, niezawodna trucizna na pluskwy. Flakon 50 ct., pędzelek 10 ct.
Papier ochraniający od molów, sztuka 3 ct.
GRYLON, środek radykalnie wytępiający szwaby i stonogi. Flakon 30 ct.
Proszek perski prawdziwy na pchły i różne dokuczliwe owady. Flaszeczka 30 ct. i 20 ct., pakiet 5 i 10 ct., kilo 3 złr.
Maszynka do zaprószenia Grylonu i proszku perskiego 60 ct.
Papierki na muchy sztuka 3 ct.
Ziółka antimólowe Pudełko wystarcza na jedno futro, 30 ct.

Fabryka i sprzedaż hurtowna we Lwowie ul. Kopernika Nr. 3.
Filie: w Krakowie Sukiennice Nr. 20 i Czerniowcach Nr. 1.
Sklepy własne we Lwowie przy placu Maryackim w Hotelu Europejskim i przy ul. Halickiej róg Wałowej. 751 12 ?

Plac Maryacki Nr. 1 (pod Murzynami).

Plac Maryacki Nr. 1. (pod Murzynami.)

Karol Czaplicki
Jubiler

w Krakowie, plac Maryacki Nr. 1. (pod Murzynami.)

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż z dniem 1-go Sierpnia otworzyłem mój

Magazyn i fabrykę wyrobów złotych i srebrnych

odznaczających się gustem, oryginalnością, trwałością i eleganckiem wykonaniem

A że pracuję od lat 24 w tym zawodzie i poznałem wszechstronne wymagania Szanownej Publiczności, przekonany jestem, iż wyroby moje własne zasłużą na ogólne uznanie.

Wszelkie obstalunki i reperacye wykonywane będą jak najstaranniej, punktualnie i po cenach umiarkowanych.

Złoto, srebro i drogie kamienie zakupuję, lub przyjmuję w zamian, polecając się łaskawym względom. 944 6 10

Plac Maryacki Nr. 1. (pod Murzynami.)

Plac Maryacki Nr. 1. (pod Murzynami)



Düsseldorfska Fabryka
w Krakowie
poleca
Musztardę francuską i Kremską, Ocet prawdziwy winny i owocowy
w najlepszych gatunkach, przewyższające wybornym smakiem i trwałością wyroby francuskie.

Do nabycia w handlach korzennych po cenach umiarkowanych. 915 4 21



Młocarnie ręczne, kieratowe i parowe

o sile 2 do 8 koni, młynki do czyszczenia zboża, siekacze, śrótowniki, pługi i wszelkie maszyny rolnicze najlepszej konstrukcyi i bardzo tanio dostarcza

Umrath & Comp.
fabryka maszyn rolniczych i odlewarnia żelaza
PRAG-BUBNA.
Katalogi wysyła darmo. 981 2 8

Uwagi godne!

wysyłam franco

Brzoskwinie 1 Klg. 60—65 ct., zaś z początkiem września tańsze będą
Bryndza świeża 4 1/2 Klg. 2·90—3·10
Gruszki kaizerki lub inne gatunki 1·80—2·20
Melony turkestańskie małe jednak nadzwyczajnie soczyste i smaczne 3—4 sztuk 5 Klg. 1·50—1·80.
Kawony soczyste 1 sztuka 5 Klg. 90—1·25
Kompoty świeże 6 słoików 2·40—2·80
Kawa Ceylon i inne 4 8/10 Klg. 6·40—8·70
„ **mocca** celna 4 8/10 Klg. 7·80—8·20
Marmolada morelowa 3 „ 3·[illegible]0
Malinowy sok 6 butelek 3 Klg. 3·65
Migdały słodkie 4 8/10 Klg. [illegible]·20—5·50
Oliwa najcelniejsza 6 butel. 3 Kl. 3·60
Powidła celne 4 4/10 Klg. 1·70
Rodzynki żółte 4 8/10 „ 3·10
Śliwki suszone 4 8/10 „ 1·80
świeże wysyłam od 15go do końca b. m. 4 1/2 Klg. 1·40—1·60
Słonina biała gruba 4 8/10 Klg. 3·—
„ wędzona „ „ „ 3·30
„ „ cienka lub papryk. 3·10
Smalec świeży w blaszance 4 4/10 Klg. 3·30
Salami węgierska 1 Klg. 1·70
Wysiew z herbat celnych 1 Klg. 2·20
„ z „ najcelniejszych 1 Klg. 2·80
Sok malinowy 1 Klg. 1·—
Winogrona z końcem b. m. rozpocznę wysyłać w cenach najumiarkowańszych.

Tomasz Gurowicz Budapeszt
989 2 6

Trzech uczniów

klas niższych szkół średnich przyjmie jak w latach poprzednich na wikt i stancyę pod nader przystępnymi warunkami **Sędzia emerytowany**. Poświęca swój czas i tak wolny ścisłemu dozorowi w domu, ręczy za rodzicielską opiekę i utrzymuje rodziców w ciągłej wiadomości o postępach uczniów w szkole; na żądanie konwersacya niemiecka i korepetycya w domu. Zgłoszenia i adres: Sędzia emeryt. Kraków, Mały Rynek Nr. 5.
93 2 3

Rodowita Niemka

egzaminowana nauczycielka wyższych zakładów żeńskich, życzy sobie udzielać lekcyi języka i literatury niemieckiej w domu i za domem, tudzież przyjąć może kilka panienek, któreby dla wprawy w języku niemieckim pragnęły mieć ciągłą konwersacyą niemiecką.

Bliższej wiadomości udziela panna **Ferdynanda Seeger** ul. Floryańska l. 18.
991 2 4

Smołowe tektury dachowe
(Stein-Dachpappe)

w płytach, zwojach, jakoteż gwoździe do tychże, gotową masę terową do pociągania dachów, ter z węgli kamiennych i drzewny, smołę asfaltową, szczotki do pociągania, polecają w najlepszych gatunkach i po cenach najumiarkowańszych 922 8 ?

HÜBNER i HANKE
we Lwowie.

Masę do gaszenia pożarów

z c. k. wyłącznie uprzywil.
Fabryki masy do gaszenia pożarów
Józefa Bauera w Wiedniu
polecają
HÜBNER i HANKE
we Lwowie. 876 8 ?

Zawiadamiam Szanownych Rodziców i Opiekunów, że przyjmuję uczniów, uczęszczających do szkół gimnazyalnych, na pomieszkanie, stół i korepetecyę.

Dozór domowy i opieka rodzicielska zapewniona. Lekcye muzyki i języków na żądanie mogą być udzielane.

Wiadomość w Administracyi „Nowej Reformy“

Osoba młoda

z dobrego domu, dziś bardzo nieszczęśliwa i biedna, prosi o obsługę przy jedenj, lub dwóch osobach, aby uchronić swego 7mioletniego synka, i siebie od śmierci głodowej. Adres **E. B.** poste restante Kraków.

Największym wynalazkiem
teraźniejszości
jest
Fr. Palma
najnowszy **Proszek zamorski**
przeciw owadom
Trans Atlantic Insect Powder,

Ze wszystkich dotychczas wynalezionych proszków przeciw owadom jest to jedyny i najskuteczniejszy środek wyniszczenia i pozbycia się zupełnego wszelkich owadów, bo zabija owady ludziom zwierzętom i roślinom przykre i szkodliwe, jako to: mole, pluskwy, pchły, karakony' szwaby, stonogi, gąsiennice, komary, polne pluskwy, mszyce roślinne, ptasie moliki, muchy i. t. d, i. t. d. Skuteczność tego proszku ludziom zupełnie nieszkodliwego, przy należytym użytku, za pomocą umyślnie na to zrobionej maszyny, czyli szpryczki do zasypywania owadów, pokazuje się prawdziwie zadziwiającą. Tylko proszek w puszkach blaszanych opatrzonych marką ochronną jest prawdziwy po cenie 20, 40, 60, 80, ct. 1 Złr. 1·50, 2·50 cena 1 klg. 5 Złr. Cena rozpylacza gutaperkowego z rurką metalową, po cenie 40 i 50 centów. Zaszczytne pisemne pochwały i uznania za trafny wynalazek posiada od wiarogodnych i wysoko poważanych osób. Wysyłka na prowincyę odbywa się odwrotną pocztą za zaliczką

Proszki Fr. Palma oryginalne sprzedają się z autentycznym podpisem.

Z czem mam honor polecić się Szanownej P. T. Publiczności.

Jedyny Skład główny na całą Galicyę w handlu **Jana Krochmalskiego** ulica Floryańska Nr. 28. róg ulicy św. Marka w Krakowie. 557 4 10

Letnie materye

dające się prać (kolorowe, Kamingarn), w resztach po 6—7 metrów, wystarczających na kompletne męskie ubrania, przesyła za pobraniem pocztowem: 1 resztkę za złr. 3.50 855 19 26

L. Storch w Bernie.

Niepodobające się przyjmuję napowrót.
Próbki darmo i opłatnie.

C. k. Zakład wodoleczniczy w Krynicy

pod kierownictwem Dra **Henryka Ebersa** otwarty od 15 maja do końca września. 695 30

113 54 **3000**
zapasowych kobierców
(10—12 metrów) przesyła według wyboru. Sztuka po złr. **3** ct. **80**
L. Storch w Bernie.
Rodzaj towaru ściśle należy określić.
Próbki za nadesłaniem 10 ct. marki.

Willa w okolicach **Krzeszowic** i **Chrzanowa**, z domem dużym, wygodnie murowanym, o 6 pokojach, z budynkami gospodarczemi murowanemi, ogrodem warzywnym, 12 m. ornego pola, 2 m. lasu, każdej chwili **do sprzedania pod przystępnemi warunkami.** Wiadomość w Administracyi „Nowej Reformy“. 79 17 6

Kraków, dnia 19/8.

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
Ruble papierowe rossyjskie . za 100 rubli	122 75	123 50
Marki niemieckie . . . . . „ 100 mar.	61 —	61 50
Kupony srebrne	— —	— —
Dukat nowy ważny	5 85	5 95
20-to frankówka złota	9 85	9 95
6% Pożyczka kraj. galic. . . . za złr. 100	101 70	102 50
5½% Pożyczka kraj. galic. . . „ „ 100	90 50	91 50
4% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	101 50	102 50
5½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	91 25	92 25
4% Obligi komunalne . . . . . I Emis.	96 50	97 25
4% Listy zast. Tow. kred. ziem.	90 75	91 50
5% „ „ „ „ „ . II. Ser.	88 —	89 —
6% „ „ „ „ „	99 40	100 10
5% „ „ Banku hip.	101 40	102 25
5% „ „ „ „ . z prem. 10%	98 50	99 25
4% „ „ „ „ . zwr. za 40 lat	96 50	97 25
5% „ zast. Król. Pol. . za rubli 100	97 40	98 25
4% „ likwid. „ . „ „ 100	88 50	89 50

Lwów, dnia 18/8.

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. (dywid.) na zł. 200	280 —	285 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	99 50	100 —
4% „ „ „ „ „ . . 100	91 —	91 50
4½% Listy zast. Banku krajow. „ „ 100	91 50	92 25
5% Listy zast. Banku hipot. gal. „ „ 100	96 65	97 25
5% Obligacye indemn. galic. za z. 100 m. k.	101 50	102 50
4½% Obligacye pożyczki krajowej za z. 100	91 65	92 30
5% Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	96 75	97 50

Warszawa, dnia 18/8.

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	— —	98 40
4% Listy likwidacyjne . . . „ „ 100	— —	89 50
5% Listy zast. Warszawy I. Em. „ „ 100	— —	95 50
5% „ „ „ II. „ „ „ 100	— —	94 25
5% „ „ „ III. „ „ „ 100	— —	92 60
5% „ „ „ IV. „ „ „ 100	— —	92 45

Wiedeń, dnia 18/8.

OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
5% Renta austr. papierowa ab 16% za złr. 100	82 85	83 10
5% „ „ srebrna „ „ „ 100	83 60	83 75
4% „ „ złota . . „ „ 100	108 95	109 10
5% „ „ pap. nowa . „ „ 100	99 80	99 95
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. ab 20% za 100	127 50	128 —
5% „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	139 50	140 —
5% „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	140 —	141 —
„ „ 1864 bez % całe „ „ 100	168 —	168 50
„ „ 1864 bez % pół „ „ 100	167 —	167 50

OBLIGACYE KORONY WĘGIERSKIEJ.

	płacą	żądają
4% Renta złota na 1000 złr. . za złr. 100	98 95	99 10
5% „ papierowa . . . . „ „ 100	92 40	92 55
5% Obl. w. Ostb. z 1876 w zł. ab 10% esc. 100	109 20	109 70
Pożyczka prem. węg. po 100 złr. „ „ 100	118 —	118 50
„ „ „ 50 „ „ „ 100	117 50	118 —
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) „ „ 100	122 25	122 75

OBLIGACYE INDEMNIZACYJNE.

	płacą	żądają
5% Obl. ind. ab 10% esc. Galicyi za 100 m. k.	102 50	103 —
5% „ „ „ 10% „ Bukow. „ 100 „ „	102 50	103 25
5% „ „ „ 7% „ Siedm. „ 100 „ „	102 —	103 —
5% „ „ „ 7% „ Węgier. „ 100 „ „	103 25	104 25

RÓŻNE INNE POŻYCZKI.

	płacą	żądają
5% Losy Donau-Regulir. z 1870 za sztukę 1	116 50	117 —
5% Pożyczka „ z 1878 „ „ 1	104 50	105 —
3% Serbska poż. pr. po 100 fran. „ „ 1	34 —	34 50
0% Losy Tureckie pr. „ 400 „ „ „ 1	20 5	20 75

LISTY ZASTAWNE.

	płacą	żądają
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	91 75	92 25
6% Banku hipotecznego galic. „ „ 100	101 30	101 70
5% „ hip. gal. z 10% pr. „ „ 100	99 —	99 50
5% „ „ „ 40-let. . „ „ 100	96 50	97 50
6% Zakł. kred. z. w Krak. 18-l „ „ 100	99 75	100 —
7% „ „ „ „ „ 20-l „ „ 100	101 —	102 —
6% „ „ „ „ „ 36-l „ „ 100	99 75	100 —
4½% Boden-Credit allgem. öst. „ „ 100	124 50	125 —
3% Boden-Cred. allg. öst. z pr. „ „ 100	98 —	98 50
4% Galic. Tow. kredyt. ziemsk. „ „ 100	91 25	91 50
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare „ „ 100	99 70	100 10
5% Banku austro-węgierskiego „ „ 100	104 —	104 50
4½% „ „ „ „ „ 100	102 20	102 50
4% „ „ „ „ „ 100	99 20	99 50
4% Banku hip. węg. z premią „ „ 100	100 50	101 —

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.

	płacą	żądają
5% Albrechta . . . na 300 złr. za 100	99 75	100 25
5% Ferdynanda północn. na 300 „ „ 100	106 25	107 25
4½% Kar. L. Em. z 1881 na 300 „ „ 100	100 70	101 —
5% Koszycko-Bogum. „ 200 „ „ 100	100 70	101 —
4% Lw.-Czer. z 1884 300 z. ab 10% za 100	82 50	82 75
4% Lw.-Czern. z 1884 na 300 złr. „ 100	90 70	91 —
4% Rudolfa w złocie . „ 200 „ „ 100	119 60	120 —
5% Siedmiogrodzkie . „ 200 „ „ 100	99 10	99 60
3% Lomb. (Südb.) „ 500 fr. za sztukę 1	153 —	153 25
5% Przm.-Łup. I. Em. 200 złr. za złr. 100	99 75	100 25
5% Nordosty . . na 300 „ „ „ 100	98 80	99 30
0% Moraws.-Szl. C.-B. 300 „ „ „ 100	73 —	73 60

LOSY.

	płacą	żądają
Kred. dla handlu i przem. na 100 złr. w. a.	178 75	179 25
Klary . . . . „ 40 „ m. k.	40 —	40 50
4% Tow. żegl. Dun. ab 10% „ 100 „ w. a.	114 —	114 50
Krakowskie . . . . . „ 20 „ w. a.	17 75	18 25
Ofner (miasta Budy) . . „ 40 „ w. a.	42 75	43 25
Czerwonego Krzyża austr. „ 10 „ w. a.	15 —	15 50
„ „ węg. „ 5 „ w. a.	9 05	9 20
Rudolfa . . . . „ 10 „ w. a.	18 50	19 —
Stanisławowskie . . . . „ 20 „ w. a.	24 —	24 75
4½% Tryestyńskie . . „ 100 „ m. k.	132 50	133 25
4% „ . . . . „ 50 „ w. a.	68 —	68 50

Ostat. dywid.	AKCYE BANKOWE.	płacą	żądają
6·—	Anglobank . . . . . na 200 zł.	99 90	100 30
7·—	Bankverein Wiener . . . „ 100 „	101 50	101 90
15·—	Kredyt. dla handlu i przem. „ 160 „	287 50	288 10
21·—	Kreditbank węg. allgem. . „ 200 „	290 25	291 75
14·50	Laenderbank (50% wpł.) . „ 200 „	99 —	99 25
42·30	Austro-węgierskie . . . „ 600 „	875 —	877 —
—·—	Unionbank . . . . . „ 100 „	79 75	80 —
22·—	Galic. Bank hipoteczny . „ 200 „	286 —	288 —
15·—	Bank kredytowy krakowski „ 200 „	— —	— —
	AKCYE KOLEJOWE.		
9·81	Alföld-Fiuma . . . . na 200 zł.	185 25	185 75
152·50	Ferdynanda Północn. . . „ 1050 „	2332 —	2338 —
10·50	Franciszka Józefa . . . „ 200 „	211 50	212 —
13·50	Karola Ludwika . . . . „ 210 „	244 50	245 25
13·—	Lwowsko-Czerniow.-Jassy „ 200 „	226 25	226 75
11·50	Elżbiety . . . . . . „ 200 „	238 25	239 —
7·94	Koszycko-Bogumińskie . „ 200 „	149 25	149 75
9·50	Rudolfa . . . . . . „ 200 „	186 —	186 75
9·94	Siedmiogrodzkie . . . „ 200 „	183 50	184 50
30 fr.	Staatseisenbahn . . . „ 200 „	296 50	296 75
7 fr.	Lombardy (Südbahn) . . „ 200 „	133 50	133 75
21·—	Żegluga na Dunaju . . . „ 500 „	449 —	451 —

WALUTY.

	płacą	żądają
Dukaty pełne ważne . . . . za sztukę	5 91	5 93
20-to Frankówki . . . . . „ „	9 89	9 90
20-to Markówki . . . . . „ „	12 24	12 26
Pół-Imperyały ros. pełne ważne „ „	10 21	10 23
Funty szterlingi . . . . . „ „	12 46	12 50
Banknoty włoskie . . . . . „ „	49 15	49 25
Ruble papierowe . . . . . za 100 sztuk	123 50	123 75